

Bez dowodów



Kiedy wszyscy, włącznie z Czytelnikiem, mieli już trochę wypite, Broszka zgłosił temat. Robili tak od czasu, kiedy spotykali się w sobotnie popołudnia w Black Monty. Na co dzień byli kumplami z linii produkcyjnej, a że w robocie nie szło specjalnie pogadać, wymyślili, że ich spotkania nie będą się kończyć tylko pić, lecz będą czymś bardziej wyjątkowym - jak powiedział Błady - dywagacjami o życiu



Fot. Beno / wikipedia.org

Temat dywagacji kumpli był zbyt ogólny, toteż notorycznie wchodził w świat polityki albo seksu. Przejeli zasadę, że przy wymianie poglądów nie będą używać brzydkich słów. Za przekleństwa groziła kara, kolejka piwa dla wszystkich.

- Andrzej Lepper nie popełnił samobójstwa - tajemniczo odezwał się Broszka.

- No, ale żeś temat sobie wymyślił, że niby, co to ma być? - zachnął się Błady. (Tak samo, jak w przypadku Broszki był to skrót od nazwiska.)

- No, temat, jak każdy inny zapodałem, więc dyskutujemy - oburzył się Broszka.

- Ja to cię k... Broszka nie rozumiem. Nie mogłeś zapodać tematu o dupach. Byłoby łatwiej - wtrącił się Brunatny. Kiedyś ten czterdziestolatek pracował w kopalni odkrywkowej węgla brunatnego w Koninie i przeszłość zdecydowała o przewisku. Siornął większy tyk z butelki.

- Brunatny stawiasz kolejkę, przekłąłeś! - wykrzyknął Broszka.

- No, dobra, dobra. Okey - spuścił głowę Brunatny.

- Tak więc zapodaję temat - odezwał się Broszka. - Andrzej Lepper nie popełnił samobójstwa. Tak twierdzą ja, Broszka. Mam gdzieś, co kto o tym myśli. To jest mój temat i tego nie odpuszczę - zdenerwował się mężczyzna.

- Po czym to wnosisz, że nie popełnił samobójstwa? - zagadnął Czytelnik.

- A no po tym, że był chłopem. Chłop nie targa się na swoje życie. Robią to mieszcuchy, ta pozał się Boże inteligencja, dewianci, artyści i wszelkiej maści popaprańcy. Chłop twardo stoi na ziemi i nie straciłby głowy z byle czego. Chłop przywali komu trzeba i, jak to mówią, co się żywe napatoczy nie pożyje, że a juści - zaśmiali się prawie jednocześnie.

- No i co z tego, że miał jakieś tam kredyty niespłacone, jakieś niewyjaśnione afery. Chłop za to by życia nie oddał. Mało to razy słyszeliście o suszy, która niszczy plony i co, słyszeliście wtedy w telewizorze, żeby jakiś chłop z tego powodu się powiesił? Albo, jak woda wystąpi z rzek i zabierze cały dobytek, to co, z rozpaczony na drzewach wieszają się chłopci? Nie. Chłop zaklnie, pomarudzi, poskarży się temu i tamtemu i to wszystko. Zakasuje rękawy i buduje od nowa. Zauważcie, że nie ma pewności, czy jego pola znowu nie nawiedzi susza lub jakaś inna cholera. Albo czy domu znowu nie rozpirzy trąba powietrzna i swój dach znajdzie u sąsiada. Chłop weźmie pół litra i pójdzie do drugiego chłopca zalać robaka.

- Przekłąłeś - przerwał Młody.

- Młody, cholera to nie przekleństwo, równie dobrze może być utożsamiana z chorobą. To chyba jasne.

Po tych słowach, jak powiedział Brunatny, Młody zrobił minę, jak kot srający na pustyni, co by to nie miało znaczyć i zamilkł. Chciał zaistnieć, wyraźnie mu nie wyszło. Stulił uszy po sobie i otworzył butelkę piwa.

- Czytelnik, wytłumacz Młodemu zasadność jego skargi - rzucił Broszka. Czytelnik miał skończone studia i tylko dlatego pracował na taśmie z innymi robotnikami, bo tam zarabiał więcej niżeli miałby w biurze. Przyłgnęła do niego łaska Czytelnika od ilości przeczytanych książek. Zanudzał kumpli swoim wymarzoną domem, więc chłopaki pomagali mu czasem za friko, przy budowlance. W końcu od czego ma się przyjaciół?

- Twierdzą, że Lepperowi ktoś pomógł zejść z tego świata - domagał się Broszka.

- Czyś ty zwariował Broszka, przecież to teoria spiskowa. Można trafić za to do więzienia - odezwał się dotąd

małomówny Spina, zawsze śmiertelnie poważny i rzeczowy. Zrobił to na tyle głośno, że zwrócił uwagę barmana. Uspokojony gestem mężczyzny, powrócił do swoich zajęć.

- No, widzisz Broszka, po co nam to, tylko będziemy się kłócić. Chodź, zmienimy temat na dupy - powiedział spokojnie Błady.

- Nie, nie i jeszcze raz nie! Jak wy zapodajecie jakieś tematy, jak zapodaje je Czytelnik, to jest cacy, ale jak ja rzucam coś na ruszt, to się zawsze burzycie. Nie odpuszczę.

- Nie obrażaj się Broszka, coś się tak uparł? Jeśli chcesz, to kontynuuj ten temat pod warunkiem, że będą końcowe konkluzje - uspokajał Czytelnik.

- Będą, będą i to jeszcze, jakie.

- A mój dziadek mówił, że jak masz paplać coś po próżnicy, to lepiej zawrzyj gębę - odezwał się nie w porę Młody. Wybuchła salwa śmiechu. Młody był pierwszy raz na spotkaniu brygady i najwyraźniej nie znał zasad. Choć Brunatny ostrzegał go, że lepiej pić i nie gadać za dużo, bo z wyszczekanymi kolegami nie da rady. Młody był już po czwartym piwie i też zaczął mu krążyć wokół ciała. Siedział z przygnonym wzrokiem i pewnie teraz chciałby znaleźć się przy boku młodej żony, ale ona sama go zachęcała, żeby poszedł na to spotkanie. Inaczej nigdy się nie zintegruje z grupą. To nie tylko wyszczekani robole, ale też pieprzone piwożłopy - pomyślał i w ostatniej chwili wybiegł do ubikacji.



Fot. M. Opański / wikipedia.org

- Młody ma już dość - zawyrokował Czytelnik. - Zamówmy mu taksówkę.

Kiedy Brunatny wrócił po wyprowadzeniu Młodego, Broszka był już w trakcie dyskusji z Bładym.

- To, proszę powiedz mi, jaka jest według ciebie różnica poza oczywistymi, pomiędzy chłopem a mieszczuchem? - dociekał.

- Żartujesz sobie, oczywiście - zachnął się Broszka. - No, jak to nie wiesz?

- No, nie.

- To powietrze, Błady decyduje o różnicach. To ten niepowtarzalny pierwiastek powietrza to sprawa. Kiedy rodzisz się na wsi twoje płuca od momentu narodzin napętnia niepowtarzalna mieszanka czystego i niczym niezmaconego powietrza. Od pierwszych chwil oddychasz pełną piersią. Dopiero później do twej jaźni dochodzą inne zapachy. Jak, zapach matki, zapach mleka, zapach pieczonego chleba, źródlanej wody i skoszonej trawy. Są też to mniej przyjemne zapachy, jak zapach obornika i gnojówki rozlewanej na polach, zgniłych ziemniaków w kopcu na wiosnę. Ale ciebie to na razie nie dotyczy, ty wdychasz powietrze i rozkoszujesz się nim. Napętniasz swoje płuca po brzegi, po każdy najmniejszy zakamarek. Jesteś pewny, że poza nim nie ma nic istotniejszego. Jesteś tylko ty, matczyne oczy i kosmos spraw do ogarnięcia. A co ma do zaoferowania tobie miasto, kiedy się tam urodzisz pewnego deszczowego dnia? Spaliny, smog, harmider, pisk opon, wrzask, tumult i ciągły pęd. Pełno gapiów i ciągle ktoś zagląda do wózcika i: ojej, jaki ładny synek. A gdybyś był

na przykład małpą? To by dopiero było co oglądać? - śmiech poszybował w głąb sali.

- Rozumiem, w mieście jest łatwiej - kontynuował Broszka. - Bo co, bo do sklepu blisko i do apteki, i do przychodni. Jest szpital na miejscu i kino, czasem teatr i opera, ale to naprawdę wszystko. Rozumiecie koledzy, to naprawdę wszystko! Miasto od początku skazuje ciebie na wegetację, powolne bytowanie w systemach i schematach, ograniczeniach i nakazach. Żyjemy, jak króliki w klatkach u mojego dziadka, karmimy się chemią i uważamy za szczyt marzeń posiadanie telewizora, ładnych mebli, samochodu i bajeranckich ciuchów. Czas na przejście przez ulicę, czas na szybkie jedzenie w koszmarnych budach, szybkie picie wódki, bez rozmowy, bo czeka żona, gonitwa za neonami, jak za czarodziejską gwiazdą, która spełni nasze trzy życzenia. Jesteśmy w pułapce powolnego niszczenia tożsamości. Jesteś anonimowy i taki pozostaniesz póki nie zrobisz coś głupiego. Póki nie dasz komuś w mordę, nie spowodujesz wypadku samochodowego czy nie naubliżasz publicznie urzędnikowi lub nie ukradniesz czegoś ze sklepu - do tego czasu jesteś bezpieczny. Ale tego nie możesz o sobie powiedzieć, mieszkając na wsi lub w małym, zapyziałym miasteczku. Tam jesteś kimś, jesteś jak na widelcu i musisz, choćbyś tego wyraźnie nie chciał, być prawdziwy, bo już po tobie. W tym waszym mieście można się ukryć za maskami, można przepaść w tłumie, może też każda miernota stać się kimś. O którym będą mówić, kręcić filmy i pisać książki. Spróbuj to zrobić na wsi, to już przepadłeś. To tak jakby twój życiorys ktoś, od kogo zależy twoje życie w mieście, przepuścił przez niszczarkę.

- Nie lubisz miasta, to słyhać. Skąd zatem wiesz tyle o chłopach i dlaczego poświęcasz temu tematowi tyle czasu? - dopytywał Spina.

- Skąd, skąd? Sam jestem chłopem to wiem najlepiej. W mieście jestem od czternastego roku życia, to wiem. Moi rodzice byli chłopami i znaleźli się w mieście z mojego powodu. Chcieli dla mnie lepszej edukacji, ale kiedy dorosłem, zrezygnowałem z edukacji. Tak, przesiąknąłem chłopstwem na wskroś i dobrze mi z tym. Dlatego twierdzą to, co twierdzą - mówił Broszka podniesionym tonem, najwyraźniej znudzony ciągłym zadawaniem pytań.

- Ale powiedz mi Broszka, skąd w twoim głosie słychać taką napastliwość? Ty mścisz się za coś lub kogoś - pytał Czytelnik.

- Bo, bo... mierzi mnie to, co oglądam w telewizji i słyszę w radio, przecież to jest ewidentna nieprawda - żałośnie zabrzmiało z ust mężczyzny.

- Ciekawe jest to, co mówisz, ale nie zapominaj, że należą się nam końcowe wnioski. Mamy już wszyscy dobrze wypite i nie potrzebne nam kłopoty - przerwał Czytelnik pełen podziwu dla tyrady mężczyzny.

Broszka był nad wyraz inteligentny i wyróżniał się wśród robotników w grupie. Pamięta, że kiedy został liderem na taśmie, to tylko na jego zmysł organizacyjny mógł liczyć bez zastrzeżeń.

- Twierdzą kochani, że Lepper właśnie taki był. Kochał powietrze, kochał przestrzeń i dlatego sam nie mógłby odebrać sobie życia. Nie zrezygnowałby właśnie z tego powietrza dla niczego i nikogo. Ktoś mu w tym pomógł.

- Ale ty przecież wiesz, Broszka, że twoja pewność, co do śmierci Leppera, to tylko takie sobie dywagacje. Chyba nie mówisz tego poważnie? - zapytał Spina. - Ja tam cię nawet lubię, ale się chyba chłopie zagalopowałeś. Są przecież prokuratorzy, sędziowie, adwokaci i co, popełniliby błąd? A ty sam bez specjalnej wiedzy i merytorycznego przygotowania, nieoczekiwanie odkryłeś tajemnice śmierci Andrzeja

Leppera? Przecież to niepoważne. Upiłeś się Broszka i tyle. To ci powiem.

- Ale ja całkiem poważnie. Zapodałem temat i go realizuję. Już taki jestem. Jak coś postanowię, to idę na całość. Szkoda, że tego we mnie nie widzicie.

- To znaczy, że to tylko temat? - zapytał z niedowierzaniem Czytelnik.

- A jak sądzisz, kumpliu... Były to ostatnie słowa Broszki, jakie wypowiedział tamtego wieczoru. Paczka rozstała się po drugiej w nocy w dobrych humorach. Broszka w poniedziałek nie pojawił się w pracy. Czytelnik zaszedł po pracy do jego mieszkania. Dowiedział się od matki, z którą Broszka mieszkał, że w niedzielne popołudnie wsiadł do nieznanego samochodu. Minął tydzień a od Broszki nadal nie było żadnych wieści. Pół roku później, staraniem matki Broszkę uznano za osobę zaginioną. Policyjne śledztwo w sprawie zaginięcia mężczyzny zostało umorzone po upływie zaledwie kilku miesięcy. Jego poszukiwaniami

nadal zajmuje się znana w kraju fundacja, jak dotąd bez rezultatu.

Czytelnik mówił, że jakoś nikt wtedy nie brał do siebie jego spiskowej teorii. Była tak nierealna, jak przybycie kosmitów na ziemię. Lecz, jeśli choć na chwilę przyjąć wątpliwości Broszki, to może tamtego wieczora, nie był to tylko zwykły temat, a desperacki akt odwagi. Choć minęło osiem lat, Broszka nie odnalazł się. W chwili zaginięcia miał trzydzieści pięć lat.

Czytelnik ukończył swój wymarzony temat i paczka kumpli spotkała się na grillu. Przedtem, choć nigdy nie byli specjalnie religijni, uczestniczyli we mszy w intencji odnalezienia się Broszki. Choć nadal spotykają się w sobotnie popołudnia w Black Monty, to już nie dyskutują, piją piwo i rozstają się przed dwudziestą. Najtrudniej jest matce. Zawieszona w próżni, nawet nie może pochować swojego jedyne go syna. Modli się o czas, żeby zdążyła, kiedy ją samą powoła do siebie Bóg.

Czesław Kowalczyk, Słupsk

Paweł Potoroczyn - „Ludzka rzecz”

Autor pisał zatem swoją książkę w Los Angeles, Nowym Jorku oraz stolicy Anglii. Zajęło mu to trzynaście lat - jak sam powiedział, „oba moje małżeństwa (w tym z aktorką Grażyną Szapołowską) trwały krócej niż pisanie tej książki”.

„Ludzka rzecz” ukazała się w roku 2013. Był to debiut książkowy ponad pięćdziesięcioletniego Pawła Potoroczyna. Autor publikował wcześniej m.in. w „Tygodniku Powszechnym” i „Rzeczpospolitej”. Pisanie było jedną z form aktywności, gdyż Potoroczyn zajmował się głównie służbą dyplomatyczną. Po ukończeniu filozofii na Uniwersytecie Warszawskim pracował w zarządzie Polskiej Agencji Informacyjnej, a następnie rozpoczął karierę w dyplomacji jako konsul do spraw kultury w Konsulacie Generalnym RP w Los Angeles. W 2000 roku zakładał od podstaw Instytut Kultury Polskiej w Nowym Jorku jako jego pierwszy dyrektor. W roku 2005 został dyrektorem Instytutu Polskiego w Londynie. W latach 2008 - 2016 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Adama Mickiewicza.

Powieść Pawła Potoroczyna rozpoczyna się od stwierdzenia: „Pogrzeby w Piórkowie miały więcej życia niż wesela, kinematograf i elektryczność. Z tą różnicą, że wesela były dla proszonych gości, kino daleko i za biletami, a prądu nie było wcale. Na pogrzeby wraz szedł, kto żyw. No, bez pogrzebów nie dałoby się żyć”. Cała opowieść osnuta jest wokół pogrzebu Jasia Smyczka, partyzanta, hulaki, donżuana, wioskowego zabijaki. Autor cofa się w przeszłość, przedstawia życie głównego bohatera i związanej z nim namiętą miłością Wandy. Poznajemy też inne ciekawe postaci, jak księdza Mordze, dziedzica Radeckiego, Kazimierza z jego karawanem. Świat Piórkowa zamieszkują ludzie, których życie wypełnione jest



Czasem na końcu utworu autor określa czas, w jakim go napisał. W przypadku poezji zdarza się data dzienna, a nawet pora dnia. Podawane bywają także miejscowości, gdzie dzieło było tworzone. Tak też jest w przypadku „Ludzkiej rzeczy” Pawła Potoroczyna. Na końcu powieści znajduje się dopisek: L.A. - N.Y.C. - Londyn 1995 - 2008



bogactwem przeżyć, także tych tragicznych, bo to czas drugiej wojny światowej. Pamięć przywołuje to, co było, więc na kartach powieści pojawiają się historie nawet sprzed wieków. Dziwnie też toczą się losy ludzkie, bo okazuje się, że z małą wsią w jakiś sposób związani są nie tylko Żydzi czy Cyganie, ale i Austriacy, Włosi czy Japończycy.

Nie wiadomo, jak powstał Piórków, co było najpierw, cmentarz czy wieś. „W Zatylniej mówili, że cmentarz, a dopiero potem chałupy dookoła pobudowano, dla wygody, żeby bliżej było. W Piórkowie powiadali, że najpierw był kościół, potem wieś, a na końcu cmentarz.

A jeszcze dziedzic mówił i nawet pokazywał Mordze jakieś dokumenty, że najpierw Radeccy kościół ufundowali dla

siebie i swoich kmiociów, a miejsce wybrali suche i malownicze, i na górce, żeby się dzwon dobrze niósł i żeby niedaleko od dworu i blisko do wsi było, a chłopstwo zbiegłe z Korony i tutejsze ongiś wyzwolone chałupy dobudowało”. W każdym razie, wieś powstała, a życie toczyło się w niej zgodnie z własnym rytmem. Rytm ten nie był całkowicie zgodny z przyrodą, gdyż „Piórków znał trzy pory roku: siew, zbiory i przednówek, oddzielone od siebie długim wyczekiwaniem, dajmy na to, aż zacier dojrzeje, przecie to nic nie szkodzi, że się zajrzy do sieni i zamiesza gąsiosem choćby i pięć razy na dzień, a może się gorzałka wzmocni od tego; albo żeby się zakończonym kozom porychliło, albo żeby stary Kominek co powiedział, albo żeby przynajmniej kto umarł. Wiosna, kiedy Haham Gieskaner pożyczął na siew, już się w takim kalendarzu nie mieściła, zima była wtedy, gdy Kazimierz mocował do karawanu płozy własnego pomysłu. Latem i jesienią, które w Piórkowie występowały w duecie, młodzi się żenili i rodziły się dzieciaki”. W tej wsi także dzień i tydzień mierzy się inną miarą. Dzień dzielił się na „do obiadu, po obiedzie i wieczorem”, a w czas zimowy na „do wieczora i wieczór”. Tydzień zaś dzielił się na „przed niedzielą i po niedzielą”. Obiad, który dzielił dzień, też miał swój rytm: podawany był we wspólnej misie, a kolejność jedzenia była następująca: ojciec, synowie, matka, córki. Zresztą, „obiad w Piórkowie to kwestia nadzwyczajnej wagi, jak pory roku, żywioty i żniwa. Kto by pomyślał, do czego jest zdolna kapusta, ziemniaki, skwarki, zsiadłe mleko, szczaw, smalec, grzyby, kto by pomyślał, że co według uczonych jest fizyczną niemożliwością, udaje się pierogom, słońcinie, burakom, ogórkom i pajdzcie chleba”.

Tak jak w Piórkowie są trzy niezwykłe pory roku, tak i żywioty nie są takie jak wszędzie. Wszyscy wiedzą o ogniu, powietrzu, wodzie i ziemi. W Piórkowie jest inaczej. Są cztery żywioty, ale też niezwykłe: deszcz, ciżba, kurz i błoto. Z tego najpotężniejsze jest błoto. Deszcz w końcu się wypada. Z kolei kurz i ciszę można jeszcze wytrzymać, ale błoto to sprawa zupełnie innej wagi: „wędruje się tam, gdzie nie dociera światło dnia ani inne żywioty, w piasty, łożyska, między żebra resorów, do ucha, buty ukradnie, utopi wozy, udreńczy konie i ludzi, a jak już obeschnie i odpadnie, to wylezie rdzą i piachem zazgrzyta między zębami”. Wracając zaś jeszcze do pór roku, to choć najważniejszy jest siew, zbiory i przednówek, zima jest ważna i odrębna. Jest to bowiem czas równości dla wszystkich, bo „śnieg nie zważa, czy kto na górce mieszka, czy w dołku, tylko sypie równo, każdemu podaruje jego zaspę w drzwiach i czapę na kominie, zasypie płoty i zatrze miedze, i wraz z pierwszą zadymką nie wiadomo, czyje co jest, i własna będzie tylko dróżka do wychodka, co ją każdy sobie sam wydreptać musi, i wszyscy wokół równo kląć będą, brodząc w puchu po kolana między chałupą, stodołą a oborą, i patrzeć będą z niepokojem na nękające sztaple opału”. Wreszcie przychodzi odwilż, ciepły wiatr i zaduma, że znowu rok minął. Chłopski rok zatem zaczyna się końcem zimy, a kończy jej początkiem.



We wsi każdy umiał różne rzeczy do gospodarstwa zrobić własnoręcznie, a najręczniejsza była rodzina Siwych. Nie tylko w obejściu roboty ciesielskie wykonywali, ale i dzwonnice przy kościele zbudowali, a taką, że „stać będzie, póty kościół, choć kościół murowany, a dzwonnica drewniana”. Gorzałkę pędzili najlepszą w okolicy, a wyroby też mieli znakomite, bo „dobra kiełbasa i dwa dni się wędzić powinna, a dobra słonina i dwa lata obsycha”. Byli też mistrzami w kopaniu studni, „szybko i porządnie, i zawsze na żyłę obfitej a czystej, możliwie blisko chałupy i warzywnego ogródka, a daleko od wychodka, ale w zgodzie z całą resztą obejścia, żeby koryto w drogę nie włożyło, a z koromysłem nie trzeba było do obory kawał biegać, no z głową po prostu”. Jeśli zaś chodzi o kopanie studni, to nie jest to sprawa prosta. Nie da się bowiem zacząć szeroko i iść w dół, tylko trzeba od razu posuwać się w głąb. Dlatego do kopania studni potrzeba co najmniej pięciu chłopów. Kopać trzeba szybko, więc urobek wyciąga się na trzy wiadra: jedno się zapełnia, kiedy drugie idzie w górę, a trzecie w dół. Stoi się w dole, po kolana w grząskim piachu, miejsca jest mało, a jeszcze trzeba się spieszyć, żeby nie zasypało, bo „nie dość, że się udusić może, to jeszcze cała robota na nic”. Kopanie studni zatem bardziej za sztukę uchodziło niż za fach.

Kopanie grobu nie jest już takie skomplikowane. Ale Jasiu Smyczek zażyczył sobie przed śmiercią, żeby pochować go na stojąco. Taki niezwykły grób też rodzina Siwych wykopała, porządnie, a górę balikami solidnie oszalowali, żeby się nie osypywało. Ksiądz Morga chował Jasia, a wiózł na cmentarz Kazimierz swoim karawanem. Dzieci bały się Kazimierza, nazywały go „Śmiercimierz”, no bo przecież „nigdy nie wiadomo, komu akurat zaprzągnął, czyja matka zapłaczę, gdzie też tym razem lustra zasłaniać będą, i ani go zatrzymać, ani obłaskawić”. A wiedział, kiedy się zacząć przygotowywać: „zawsze, kiedy Kazimierz szykował karawan, u nas albo w Zatylniej, albo w Piórkowie, albo nawet w Broniszewie, ktoś umierał”. Stefan od Uklejów, gdy leżał na łożu śmierci, odprawił księdza z sakramentami, bo, jak powiedział, „Jeszcze Kazimierz dla mnie nie zaprzągnął”. W odległych Białobrzegach zaś zielarz Stanisławski jeszcze jadł śniadanie, a już Kazimierz się do drogi szykował - w porannej jajecznicy u Stanisławskiego był muchomor sromotnikowy. Ludzie poważali Kazimierza, bo umierać ludzka rzecz.

Ludzka rzeczą jest też, jak pisze Paweł Potoroczyn w swojej książce, strach, zawziętość, grzech i żądza. Zawieść ludzka rzecz, pycha, naiwność. Ludzką rzeczą jest honor, miłość, nadzieja. Mylić się też jest ludzką rzeczą, tak jak i tęsknić, a także zazdrościć. Powroty to ludzka rzecz, pomoc w potrzebie. Także cisza, literatura, obyczaj. Nawet błoto jest ludzką rzeczą. „Błoto ludzka rzecz, jak śmierć, pono wszyscy wiedzą, a nigdy nie są przygotowani, i jak śmierć nie do ominięcia, nie do przeskoczenia, nie do obejścia, i tylko czas osuszyć je może, jak tży na policzkach wdów”.

Piórków istnieje naprawdę, na Kielecczyźnie, a pisarz usłyszał o nim od przyjaciółki w Ameryce. Piórków w „Ludzkiej rzeczy” powstał z wyobraźni autora, oraz z własnych doświadczeń, gdy jako kilkuletnie dziecko mieszkał na wsi u dziadków. Podczas pobytów na placówkach zagranicznych, w Los Angeles, Nowym Jorku i Londynie, Paweł Potoroczyn budził się co dzień o świcie i pisał. Dlaczego? Jak sam mówi, „może po prostu tęskniłem za Polską? I wracałem do niej w książce?”. Tęsknić ludzka rzecz.

Jolanta Betkowska
Stupska

Nigdy nie dzieliłam książek na obowiązkowe i nieobowiązkowe

Rozmowa z Magdaleną Kubiak, nauczycielem-bibliotekarzem ze Szkoły Podstawowej im. Jana Brzechwy w Wicku, laureatką V Pomorskiego Konkursu Literackiego dla Nauczycieli w 2017 roku, organizowanego przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Słupsku i Stowarzyszenie Edukacyjne Volumin



Fot. Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Słupsku

- Książki czytane w wieku młodzieńczym mają wpływ, jak wiemy, na kształtowanie osobowości. Jaka książka była formacyjna dla pani?

- Spytać się bibliotekarki, jaka książka wywarła na nią wpływ to tak, jakby pytać się wędkarza o najlepsze połowy życia... Jakby to powiedzieć i nie skłamać: książki są ze mną od zawsze i tworzyły moją świadomość, odkąd żyję, gdyż mam szczęście pochodzić z domu inteligentnego, w którym otaczanie się książkami, rozmowa o nich i przede wszystkim ich czytanie było i jest czymś normalnym, codziennym, ale i niezwykle istotnym w życiu moich bliskich. Zatem zaczęło się nie tylko typowo od poznawania baśni, legend, opowiadań i wierszyków dziecięcych, ale również i raczej stereotypowo mniej niż w innych rodzinach. Byłam chorowitym dzieckiem, często nieobecnym w szkole, które z czystej ciekawości sięgało również po literaturę dorosłą nawet w wieku dziecięcym. Najpierw czytałam tytuły książek, do których mogłam dosięgnąć, potem oglądałam ich okładki, następnie zaczęłam pytać mamy, o czym one są. Jednocześnie mój tata często zabierał mnie do księgarni (moją ulubioną była już nieistniejąca, niestety księgarnia w Głównych, w której tata zawsze coś dla mnie kupował). To były zresztą nie tylko książki: były też kolorowanki, które lubiłam, zagadki i łamigłówki z serii „Wesołe minuty”, ale też płyty winylowe z baśniami w interpretacjach wybitnych polskich aktorów, z których wiele słuchałam aż do zderzenia i do nauczenia się ich na pamięć, na przykład: „Dar rzeki Fly”, „Ośła Skórka”, „Królowa Zima”, „Lato Muminków”, „Stoliczku, nakryj się”, „Tańczące krasnoludki”.

Książka formacyjna? Nigdy bym jej tak naukowo nie nazwała. Ale jeśli miałabym mówić o książkach, które w dzieciństwie wywarły na mnie olbrzymi wpływ, to były to raczej serie książek. I to raczej książki uważane za lektury chłopięce: seria przygód Tomka Wilmowskiego Alfreda Szklarskiego, którą uwielbiałam. Każdą z części czytałam po 10-20 razy (poza ostatnią, dokończoną już po śmierci tego autora, bo ta już tak nie wciągała), seria z Panem Samochodzikiem Nienackiego, „20 000 mil podmorskiej żeglugi” i „Tajemnicza wyspa” Verne’a, ale była też „Pollyanna”, „Awantura o Basię” Makuszyńskiego, seria przygód Dzikiej Mrówki Perepeczki, czy wreszcie „Szwedzi w Warszawie” Przyborowskiego, zbiór baśni i legend polskich - „Klechdy domowe” i „U złotego źródła”, niemieckich baśni braci Grimm i francuskich Charlesa Perraulta, no i Andersena, w wersji wcale nie do końca dziecięcej. Pamiętam szok po przeczytaniu „Małej syrenki”. A potem, czyli mniej więcej w VI klasie - zaczęła się przygoda z „Trylogią” Sienkiewicza. Chcę również tu zaznaczyć, że nigdy nie grymasiłam na lektury szkolne.

U mnie nigdy nie istniał podział na obowiązkowe i nieobowiązkowe książki do czytania. Pochłaniałam wszystko, co wpadło mi w ręce. No, może poza „Ulisesem” Joyce’a - ale to nie w dzieciństwie - zrobiłam trzy podejścia i dałam sobie spokój. W ogóle na moją wyobraźnię działały zawsze okładki książek, zwłaszcza tych, których nie mogłam od razu przeczytać. Tak było na przykład z okładką „Hamleta” z Państwowego Instytutu Wydawniczego - to było moje pierwsze zetknięcie z dramatem w wersji książkowej (bo teatr telewizji to też osobna historia, oglądana przeze mnie od najmłodszych lat). Dramat drukowany w książce zafascynował mnie zresztą jako dziecko, bo był bez opisów przyrody i tam tylko gadali, więc się szybko czytało.

- Czy są książki, do których wraca pani wielokrotnie?

- Jasne, na przykład wspomniana „Trylogia”, „Chłopcy z Placu Broni”, „Szatan z siódmej klasy”, reportaże Kapuścińskiego, opowiadania Grudzińskiego, Iwaszkiewicza, Czechowa. „Mistrz i Małgorzata” Bułhakowa, kryminały Agathy Christie i „Przygody Sherlocka Holmesa”. Uwielbiam wracać do kryminałów naszego Joe Alexa, czyli Macieja Słomczyńskiego. Takie „Muminki” na przykład można czytać w każdym wieku i coraz częściej dochodzę do wniosku, że Tove Jansson tak naprawdę napisała je dla dorosłego czytelnika. Mitologia Greków i Rzymian, w różnych wersjach, polecam „Metamorfozy”, czyli „Przemiany” Owidiusza, żeby porównać jego mitologię z wersjami naszych twórców (Markowskiej, Parandowskiego i Kubiaka - zbieżność nazwisk przypadkowa, a szkoda, no i Gravesa np.). Oczywiście, są też takie książki, do których już nigdy nie wrócę, albo też takie, których w moim życiu - jestem o tym przekonana - czas już minął i żałuję tego, że nie sięgnęłam do nich w wieku dziecięcym czy nastoletnim, bo teraz wydają mi się zbyt infantylne - Mniszkówna na przykład... Ale już Rodziewiczównę nadal mogę sobie poczytać bez ziewnięcia.

- Co jest pani największą fascynacją czytelniczą - pisarz, poeta, konkretny tytuł, bohater?

- O pisarzach już trochę mówiłam, że w wieku dziecięcym był to na pewno Alfred Szklarski i wykreowany przez niego bohater Tomasz Wilmowski. To przychodzi zawsze falami, a gdy już przyjdzie do mnie takie literackie tsunami, to poddaję się tej fali i pochtaniam dosłownie wszystko. Tak było na przykład z Szekspirem, którego zaczęłam czytać dosłownie wszystko w wieku licealnym, porównując różne przekłady na język polski. Wtedy również przeczytałam większość dramatów Słowackiego i coś, co dla współczesnych nastolatków jest teraz pewnie niezrozumiałe i zupełnie nieprzemakalne umysłowo, czyli dawna polszczyzna nasiąknięta archaizmami i określeniami łacińskimi, dla mnie była chlebem powszednim już w wieku nastoletnim.

gdzie co leży. Co jakiś czas oddaję niektóre książki na różne akcje, typu bookcrossing, albo wprost do biblioteki, bo się po prostu nie mieszczą. Robię to z bólem serca, bo z niemal każdym tomem łączą się jakieś wspomnienia, więc często z książką równie trudno się pożegnać, jak z rodziną czy przyjacielem. Mieszkam w małym popegeerowskim bloku, więc muszę jakoś racjonalnie rozmieścić ten mój księgozbiór, który jest wszędzie, poza kuchnią, toaletą i przedpokojem.

- Jak pani pisze, w ciszy, rankiem czy raczej nocą, na komputerze czy piórem?

- W ciszy - w bloku mieszkalnym? A widziała pani „Dzień świra” Koterskiego? Skupiam się raczej wieczorem, najbardziej optymalną dla mnie porą pisania jest 20.00-23.00,

nie dalej. Nocne pisanie w moim przypadku daje mierne efekty, zatem zaprzestałam tego procederu. Moje pismo dla mnie samej jest ledwo czytelne, zatem zmuszona jestem korzystać z dobrodziejstw laptopa. Na początku nie mogłam się do tego przyzwyczaić, było mi ciężko w ten sposób wyrażać myśli. Teraz jest to spore udogodnienie.

- Wiem, że przygotowuje pani do druku tomik wierszy. Co może pani o nim powiedzieć?

- Będzie to zbiór moich wierszy, które w większości zostały zauważone i docenione w różnych konkursach naszego regionu lub po prostu spodobały się nie tylko mnie. Będzie też kilka takich, które nie podobają się nikomu, ale które uważam, że warto wyjąć je z szuflady. Tomik zostanie wydany w drugiej połowie tego roku. Sama jestem ciekawa, jakich kształtów nabierze.

- Otrzymała pani wyróżnienie w V Pomorskim Konkursie Literackim dla Nauczycieli za wiersz „Słoik z poezją”. Jakie rady dałaby pani nauczycielom, którzy chcieliby wziąć udział w takim konkursie?

- Jeśli czują taką potrzebę, warto skonfrontować swoją małą twórczość z innymi pisarzami, zarówno tymi zawodowymi, jak i amatorskimi. Ja piszę z potrzeby serca. Tylko wtedy daje to jakąś satysfakcję. Gdyby miał być to przymus z zewnątrz, z pewnością bym tego nie robiła. Poza tym finansowa nagroda, zwłaszcza dla nauczyciela, też jest dobrą zachętą, by wyjść z literackiego cienia.

Rozmawiała: Jolanta Betkowska, Słupsk

Magdalena Kubiak, ur. w 1976 r., absolwentka polonistyki Uniwersytetu Gdańskiego. Laureatka Nagrody Archiwum Emigracji w Toruniu za rozprawę doktorską pt. „Polska jest tam, gdzie są Polacy. Kondycja emigranta w dramacie polskim po II wojnie światowej” (publikacja książkowa Toruń 2011). Także autorka książki „Droga bez powrotu? Komedie sceniczne Mariana Hemara” (Toruń 2012). Otrzymała dwa wyróżnienia Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej w dwóch edycjach konkursu na scenariusz lekcji z wykorzystaniem pakietu „Filmoteka Szkolna” oraz nagrodę główną za scenariusz lekcji biblioteczej/języka polskiego, opartej na zbiorach POLONY w konkursie dla nauczycieli w Bibliotece Narodowej. Autorka prac z historii literatury, dramatu i teatru polskiego, a także scenariuszy lekcji przedmiotów humanistycznych.

Magdalena Kubiak, Wicko

SŁOIK Z POEZJĄ

*wycisnę karmazyn soku
z żalu za tobą
dodam nieco uśmiechu
skrzywdzonego tęsknotą
podeprę go żerdzią pamięci
tego na zawsze co było
zakręcę słoik z wierszami
może przetrzyma do lata*

Co do poezji, to też jest inna historia. Nie zapominajmy, że w latach 70.-80. i jeszcze 90. teatr telewizji był powszechnie dostępny w telewizji publicznej, bo innej nie było zresztą. Nie brakowało również poezji śpiewanej, relacji z kolejnych konkursów piosenki aktorskiej, kabaretów literackich. Od najmłodszych lat miałam skąd czerpać pełną garścią. Poezję dla siebie odkryłam również poprzez słuchanie Niemena, Demarczyk, Anawy, później piosenek Turnaua, potem Soyki. Zresztą muzyka i poezja była dla mnie zawsze czymś nierozdzielny.

- Jaką książkę czyta pani obecnie?

- „Bohiń” Konwickiego, w ogóle z panem Konwickim się przeprosiłam i nadrabiam zaległości kilkuletnie, tykając kolejne jego soczyste prozy. Wcześniej bardziej fascynował mnie jako zupełnie osobny twórca filmowy, kreator odrębnych światów w przestrzeni kina autorskiego, z niesamowitą atmosferą i muzyką w swoich filmach. Poza tym wspaniały był z niego gawędziarz. Nie lubię czytać szybko książek, jego prozę sączę sobie cichutko i powoli, rozsmakowując się jak w dobrym winie (tak to sobie literacko teraz wyrażam, bo tak naprawdę to jestem zupełnym dyletantem alkoholowym).

- Jaka jest pani domowa biblioteka?

- Nigdy nie liczyłam moich domowych książek, choć może powinnam, z racji mojego zawodu. Mniej więcej wiem,

Wiwat Moniuszko!



Na „Hrabinę” Stanisława Moniuszki (premiera „Hrabiny” odbyła się 7 lutego 1860 roku) w reżyserii Krystyny Jandy w Operze Bałtyckiej w Gdańsku czekałam kilka miesięcy. Bilety na spektakl 11 maja kupione przez Internet cierpliwie leżały w szufladzie, a mnie nurtowała ciekawość

Przedstawienie premierowe „Hrabiny” w reżyserii K. Jandy odbyło się 5 maja br. Było zatem świeżutkie, nieobgadane, ciekawe z wielu powodów. O nietypowej scenografii plotkowano w Gdańsku i w necie. „Hrabina” w galerii handlowej! Niesamowite uwspółcześnienie! Na scenie niby ruchome schody z tłumem chórzystów w biało-czarnych strojach i torbami zakupów. Na tym tle pojawia się hrabina de Vauban, cała na czerwono. To w niej zakochał się Kazimierz, niedawny żołnierz. Uczucie jednak nie trwa długo, sfrancuziała arystokratka nie wybaczyła kochankowi faux-pas i zniszczonej sukni. Uczucie umiera po obu stronach, a bohaterką staje się młodziutka sierota Bronia. Ona zafundnie sercem Kazimierza.

Dla realizatorów przedstawienia zawiłość fabuły jest pretekstem do zmiany scenografii w trzecim akcie. Widzów na antrakcie zaproszono do foyer, przerwa trwała niemal pół godziny. W III akcie zobaczyliśmy scenę od proscenium po kulisy wypełnioną czerwonymi makami, ze stołem - nieco z boku - nakrytym białym obrusem. Na tylnej ścianie obraz jasno-błękitnego nieba. Ubrane na biało dziewczoje w wiankach wnoszą w rytmie poloneza chleby i dzbany. Wchodzą goście z parą narzeczonych oraz tytułową Hrabinią. Liczy, że odzyska kochanka, szybko jednak orientuje się, że to daremny trud. Kazimierz i Bronia są w sobie zakochani, mają błogostawieństwo Chorążego, dziadka i opiekuna dziewczyny. Aria Hrabiny pełna bólu i złości kończy wątek.

Libretto Włodzimierza Wolskiego opowiada obraz podzielonego na dwa światy Księstwa Warszawskiego. Z jednej strony sfrancuziałe arystokratyczne salony, z drugiej

staropolski kontusz, powstańcza tradycja, skromność. Hrabina znalazła się na pograniczu światów. Kiedy zorientowała się, gdzie jest prawdziwe życie, było za późno.

Tradycję sceniczną „Hrabiny” opisała Janina Pudetek w publikacji „Dzieje sceniczne „Hrabiny”. Po wojnie „Hrabinę” wystawił Leon Schiller „autor największych modyfikacji i całkowitej zmiany znaczeń”, w 1982 roku operę, a właściwie singspiel, gdzie części śpiewane przeplatają się z recytacjami, wystawiła Maria Fołtyń w Teatrze Wielkim. Zawsze inscenizacja „Hrabiny” budziła emocje. Myślę, że inscenizacja Krystyny Jandy nie uniknie skrajnych ocen. Dla mnie i moich znajomych, z którymi obejrzałam spektakl, niezrozumiała jest ekwilibrystyka scenograficzna. Obroniła się muzyka Moniuszki, w myśl zasady: lubię to, co znam. Widzieliśmy jednak, jak grupka młodzieży wyszła z widowni. Być może powód był prozaiczny, który również zauważyliśmy i odczuliśmy: duszna, przesiąknięta kurzem wykładzin widownia.

W tym miejscu podzielam usłyszane zdanie, że w Gdańsku powstają coraz nowe muzea, a potrzebny jest dobry wielofunkcyjny budynek opery. Opera Bałtycka zyskała wprawdzie



nowe foyer, ale sama widownia pozostawia wiele do życzenia. Niemniej, nie rozczarowałam się. Miłe towarzystwo, święto, bo jak twierdzi Jan Tomkowski, każda podróż jest świętem, świetna muzyka z fosi orkiestrowej, tekst wyświetlany nad sceną, piękne głosy i, mimo wszystko, wzruszenie. I materiał do przemyślenia do następnego razu.

Czesława Długoszek, Objazda

Co tam, panie, w poezji?



*Antologia XV/2018.
Na sztywniej oprawie deli-
katny rysunek orła wśród
bieli i czerwieni i tytuł:
„Czas wykrzesać iskrę”,
frazą z wiersza Andrzeja
Szczepanika z Bytowa.*

*Książka upamiętnia stulecie odzyskania
niepodległości. To walor podstawowy
i wyjątkowy tej edycji, ale dodatkowy,
jeśli zważyć cykliczny charakter wydaw-
nictwa, na które, jak na pierwsze ozna-
ki wiosny, czekają twórcy i czytelnicy*



Formuła antologii pozwala dokumentować i prezentować roczny dorobek twórczy „nieprofesjonalnych” poetów z Pomorza, Chicago i wileńskich przyjaciół współpracujących ze Starostwem Powiatowym w Słupsku. Tegoroczna antologia przedstawia 61 twórców, w tym jednego z Chicago i ośmioro z Litwy. Od piętnastu lat o poziom artystyczny, preferencje tematyczne, kształt wydawniczy dba dobry duch „Wtorkowych Spotkań Literackich” pan Zbigniew Babiarczyk Zych. Potrafi znaleźć profesjonalistę, który pro publico bono napisze wstęp, dokona wyboru i zrobi korektę. W tym roku zadania podjął się Mirosław Kościński ze Związku Literatów Polskich w Słupsku. We wstępie „Pomóż mi zamknąć czas (frazą z wiersza Mieczysława Krymskiego), czyli rocznice, rocznice...” napisał: „Generalnie twórcy z małych miejscowości żywo reagują na wszystkie wydarzenia, głównie polityczne, wszak mamy pasmo wyborów”. To prawda, czasem wiersze stają się kroniką wypadków politycznych i dobrze, jeśli chwilowe wzburzenie jest punktem wyjścia do głębszej refleksji o naturze uwikłania codzienności w historię. Poezja opowiadająca trudne dzieje narodowe rozwijała się od czasów najdawniejszych, a poeci szybko i żywo reagują na nowe zjawiska społeczne i polityczne. Pisany od hoc wiersz opuszcza wtedy tradycyjny poetycki poziom i staje się głosem w bieżącej dyskusji, często w opozycji do poglądów prezentowanych w mediach: „(...) zza okna ekranu/(...)/na osłep wojenną ścieżką/ pełźnie po oczach nienawiść/(...)/wbija w głębokie fotele/ wciska ramowy bełkot” - pisze Piotr Wiktor Grygiel w wierszu „Bełkot bulgotu”. O poziomie społecznego wzburzenia, o sile politycznych emocji świadczą wiersze Zdzisława Opałki, Andrzeja Szczepanika, Piotra Wiktora Grygiela, Grzegorza Chwieduka, Macieja Michalskiego zamieszczone w pierwszej zatytułowanej „Zaczyna się niewinnie” części antologii (z wiersza „Przystanek człowiek” Z. Opałki). Zdzisław Opałko buduje opozycję racji przymiotnikami: „wspólnotę/braterską obywatelską/spontaniczną/nie szowinistyczną” burzy „patriotyzmem dzikim/z katolicyzmem ponurym wojującym/(...)/smętną liryczną ksenofobiczną kibolską/ obsesyjnie narodową”. Z kolei Andrzej Szczepanik nie unika określeń o wyrazistej barwie uczuciowej, uderza w tyrtejską nutę:

*„...pogardę narodom wroży śmiech gówniarza
nie wybaczymy bo płaciz będą łzami pokolenia
wytrwajmy - czas wykrzesać iskrę
niech wybuchnie płomieniem i spali idee
co biel róży zmieniły w nienawiść
tylko wytrwajmy!”*

Natomiast Grzegorz Chwieduk we właściwym sobie satyrycznym stylu w wierszu „Wysoki sędzię” oskarża się o nie-
cne zamiary wobec polityków:

*„A kiedy patrzę na polityka,
To widzę bydlę albo jełopa
Któremu gęba się nie zamyka.
Najchętniej tylek bym jemu skopał”*

Jak zawsze sprawny poetycko Maciej Michalski potrafił zmetaforyzować bieżące napięcia polityczne, a dzięki religijnej leksyce zakpić z wyznawców poglądów politycznych i wskazać źródło ich wiary, czyli:

*„szukanie prawdy jest wartością samą w sobie
świadome ryzyko niepojęte dla sprawnych operatorów pilota
ewangelistów mniejszego zła - kapłanów dialogu
wyznawców kompromisu na służbie wielkiego wschodu
uważnych obserwatorów sondaży - nie ufam wam za grosz”*

Słowa dotąd kojarzone ze sferą sacrum użyte w nowym, niereligijnym obszarze nadają wypowiedzi sarkastyczny ton, ale jednocześnie zacierają granicę między dwoma obszarami: religii i polityki. Leksyka wyjęta ze sfery sacrum, włączona do języka sporu politycznego, wprowadza jednocześnie obszar religii w politykę.

Zaletą i siłą słupskiej antologii jest prezentowanie poetów opowiadających się po obu stronach bieżącej debaty politycznej, chociaż po obu stronach znajdziemy te same pojęcia: ojczyzna i niepodległa, odmieniane na różne sposoby. Tak też następną część książki otwiera wiersz Jana Stanisława Smalewskiego „O Ojczyźnie”. Autor, posługując się formą zbiorowego podmiotu lirycznego, wymienia „nasze” potrzeby,



Fot. J. Maziejuk

Na początku lat 70. poeci Nowej Fali (S. Barańczak, R. Krynicki, J. Kornhauser, A. Zagajewski) odkryli prostą prawdę: „gazeta uśmierca poezję”. Do tego nurtu nawiązuje Mirosław Kościński, który w antologii „Czas wykrzesać iskrę” zamieścił wiersze z roku 1981, między innymi tekst „Ojczyzna”, w którym pisał: (...) bo tragiczna historia narodu/kapie z zepsutego kranu propagandy i gazety/płoną kłamstwem sztandary sztandary sztandary.” To właśnie wówczas poeci zrozumieli, że prócz języka ogólnego i literackiego jako środka komunikacji między poetą i czytelnikiem funkcjonuje wiele różnych języków, czego dziś doświadczamy jeszcze wyraziściej. Zadaniem poetyckiej demaskacji jest odsłonięcie mechanizmów języka propagandy. Wiersz w warstwie stylistycznej odnosi się do jakiegoś sposobu mówienia, a jego forma przybiera kształt odsłaniający rozmiary propagandowego kłamstwa. Nowym wyzwaniem jest język internetu: twitów, postów, njusów i fejkjnusów z tak zwanych „farm trolli”.

Rocznicowa formuła antologii „Czas wykrzesać iskrę” najpełniejszy, moim zdaniem, wyraz znalazła w dalszych częściach, opisujących drobne codzienne zdarzenia, wzruszenia, wspomnienia, w których zamyka się złożona historia, pamięć ludzi i miejsc, uroda natury i projekcja przyszłości.

Emilia Zimnicka w pięknym wierszu „Uliczki przeszłości” tworzy liryczny obraz rodzinnego wielokulturowego Pajęczna, gdzie „Żyd o gęstej brodzie kłaniał się klientom/Zachwalając bławatne towary/Z niebnym kolorem nici”, a „zapachu cynamonu na talerzu/Z jaglaną kaszą” nie da się zapomnieć. Ta sama autorka w wierszu „Kto zawinił” przywołuje pamięć zbrodni w Katyńskim Lesie, pisze o Oświęcimiu w dymie: „Kto zawinił, historio”, „Odpowiedz historio” - wzywa poetka. Ta refleksja to wezwanie do odrobienia lekcji, której udziela nam historia. Drobne liryki Zimnickiej budują obraz i pamięć przeszłości złożonej i tragicznej, poruszają wyobraźnię i uczucia. Zaufać czytelnikowi, jego doświadczeniu i wiedzy, wierzyć w jego współodczuwanie, to zdaje się przesłanie poetki z Izbicy.

Historia wraca nieoczekiwanie, czego przykład daje Małgorzata Ortman w narracyjnym liryku „Marysia”. Rzecz dzieje się w antykwiariacie. Stary album z pożółkłymi zdjęciami odsłania los tytułowej dziewczynki:

rozpoczynając kolejne strofy frazą: „trzeba nam muru; trzeba nam ściany płaczu; trzeba do tego nam wiary”. W kolejnym, pod tytułem „Ojczyzna” wspomina czas, gdy ojczyzna znaczyło to samo co ojcowizna, gdy sadyba, chudoba, miedze i strzechy wyznaczały granice ojczyzny. Dziś: „Ojczyzna patetyzm i świętość że zatyka gębę/ Tak było kiedyś dziś to słowo płowe” - pisze autor.

Nie sądzę, by poeci wierzyli w utudną jedność. Taką obiecywano w minionym czasie. A u nas wciąż trwa proces transformacji, wciąż szukamy formuły wolności, niepodległości, nowoczesnego pojęcia ojczyzny i patriotyzmu, odpowiadającego wyzwaniom nowych czasów. Również poezja, właściwie język poezji, ulega ciągłym przemianom, tak jak przemianom podlega język komunikacji.



Fot. J. Maziejuk

wiersze najnowsze

Zdzisław Opałko, Częstochowa

WIOSENNA NADZIEJA

Wiosną...
nadzieje znów rosną
z tą wiosną szczególnie
nad Wisłą i w okolicach
że się odnowi
oczyszczy
przestarzały świat
że nam spokojnych
nie ubędzie lat
że może jakiś
polityk - amator
lub prezes zazdrosny
będzie mniej straszny
jak kornik
dla zdrowej sosny

Tej wiosny
nadzieje rosną podwójnie
choć wciąż wieje chłodem
z bagien i jaskiń
choć wokół czają się
różne szczujnie
i trwają uparcie skostniałe doktryny
żywiąc się wiarą ślepą
jestem bardziej radosny
z powodu jednego
niespodziewanego
w tym roku
mamy
dwie wiosny

Zofia Smalewska, Bąkowo

ŁUDZIE JAK DRZEWA

Próchniejący płot osłania łan rumianków
jest kruchą barierą do sadu jabłoni
sad młody dorodny w swym kwieciu
zakochały się w nim pszczoły

na miedzy samotna dzika grusza
pamiętam ją z dzieciństwa
pytałam wtedy - kto cię tu posadził

grusza milczała nikt nie miał tej wiedzy
a ona niepozorna w swojej dzikości piękna
nie ujarzmiona przez wichry i słoty

teraz też tam stoi spalona słońcem
oporna przeciwnościom natury
rodzi owoce cierpkie jak jej żywot

latem w jej zbawiennym cieniu
słucham ostatniego śpiewu jej liści
ludzie jak drzewa drzewa jak ludzie
mocują się z życiem

NOCNA CISZA

Po dwudziestej drugiej noc nie nosi twoich
zdartych na gwiazdnych drogach
nie zakłada podżamy snu
To ja śnię o tym co przyniosą kolejne dni

Noc nie rozmawia ze mną twoim głosem
nie życzy mi kolorowych snów
jest obojętna i głucha na naszą miłość
mój wieczomy tupot myśli nic jej nie obchodzi

Noc pozwala jednak zapomnieć
o przebarwieniach dnia
zamyka smutki nagradza snem
Żeby łatwiej było znosić kolejne dni bez ciebie

Jan Smalewski, Bąkowo

WIOSENNY LATAWIEC

Zapach młodości - nie znam silniejszego
od kwitnących kwiatów nawet gdyby
w przestrzeni rozkwiecionej łąki
w pachnących chlebem łanach zboża
w miętowych strugach deszczu
przypominającym naftalinę w
grudniowym śniegu

Młodość pachnąca matko twoimi włosami
które płukałaś w wyciągach z tataraku
codziennie skrapiana olejkami różanymi
lawendami i maciejką pachnąca po nocach

Młodość jak prężna kotka kiedy poluje
jak bystra woda gdy swe fale goni
gdzieś na przestrzenie rozlewisk wśród błoni
na których i żaba bocian skoczny pasikonik

ale i chłopiec na motyle z siatką poznając
przy boku ojca i pod ręką matki
łowi pierwsze wrażenia doświadczając miłości
uczy się odpowiadać za czyny i troski

A wszystko to zapach zawłaszcza wiosniany
kwiatowe wszystko ogarniają wonie
nawet latawiec co w powietrze wzlata pachnie
przestrzenią młodości i rodzinnym domem

Anna Boguszewska, Słupsk

DO KOŃCA SWOICH DNI

powiada, schudłam piętnaście kilo
codziennie noszę gorący obiadek
swojej starej matce
starych drzew się nie przesadza

z uporem powtarza, że w domu najlepiej
łóżko najwygodniejsze
za oknem najpiękniejsze widoki
że tylko tu i nigdzie więcej

lekarza i lekarstwa z apteki
przywiozę jej do domu
wysprzątam dom i zrobię pranie
żyć nie umierać

tylko nuda snuje się po domu
nie ma z kim porozmawiać
o bolącej, smutnej starości
co nie lubi samotności

samej zle, bez nich jeszcze gorzej
jak żyć, żeby było dobrze
swoją krzyż, każdy musi nosić
do końca swoich dni...

Andrzej Szczepanik, Bytów

USTA CO NIE MÓWIĄ

Z pudła co myśli moich zawiera tysiące
Wybieram słowa ukryte na stronach zeszytów
Segreguję najszczęśliwsze oszlifowane
wienę wydajną w nadszpiegowanej hojności
zamienioną w słowa dziś niedostępne

Odnalezione wypływają szczeliną ust
lecz drążą w myślach meandry zawite
wracają stęsknione przypomniane
nadmiarem dawności omszałej i skrytej

Czerpię z kartonowego sezamu i znów jestem
na moment w dawnej szczęśliwości
i piszę o tym czego dziś nie da się ominąć

O przyszłości myśleć sił trzeba i zauroczenia
żeby dać się wchłonać i zjednać z przeszłością
która usypia wraz ze mną i kradnie
chwile natchnienia
a życie wydaje się zwiędłe jak liście
w ogrodzie wygrabionym ze słów co
uległy zapomnieniu

Tyle słów ginie lecz moje znajdziesz
w pudle z kartonu na dnie szafy z ubraniami
Nie zawiedziesz się bo jest tam strzępek
twojego życia

Nikt nie wie, że w szafie pełnej ubrań
stoi pudło wypełnione po brzegi słowami
Nikt oprócz nas

Grzegorz Chwieduk, Kępice

UKŁADANKA

Rodząca się wiosna. Szare chmury
nad miastem. Zamurzanie się w ciszę.
Poszczególne zapachy. Kiszona
kapusta z kminkiem. Ostra zima.
Lodowe kwiaty na szybie. Zmarznięta
ziemia. Nakrapiane słońcem ulice.
Metamorfoza drzew. Zręczne
posługiwanie się słowami. Złość
przesycona współczuciem. Córeczka
jak anioł. Oczy przypominające dwa
klejnoty. Własne tajemnice. Coś
zabawnego. Najzwyklejsza codzienność.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

ABSTYNETOWE IMIENINY

Nie piszę jak dawniej
niczym garściami wierszy
jak to było przed dwoma laty
kiedy tyle książek powstało o miłości.
Ponieważ w moim wieku
dopiero zaczynają pisać
choćby pamiętniki - nowelki
o życiu pełnym i dostojnym
o rodzinie i o wietrze -

poskarżyć się jeśli i takie
sytuacje zaiskrzyły...

Dzisiaj dzień moich imienin
szklisty i ciasny w kwadracie
zupełnie niepodobny do tych
które odbywały się w ubiegłym
wieku - sielankowy i śpiewny.

Nie sposób odczarować
te zmiany tak znajome
wędrownie i literackie -
komu to potrzebne że dzisiaj
imieniny Zygmunta są ciche
jakby miała się sosna w myślach
zasepić nad losem poety z Ustki

który nie narzeka na towarzystwo
wpatrzony w oknie gdzie mewy
szykują mu znajomy zaśpiew
na jedną nutę wzruszenia.

2.05.2019 - Ustka
Czwartek 19:52

Maciej Michalski, Słupsk

TAJEMNICE NIEŚMIERTELNOŚCI

Ładnie powiedziane - sprawnie warsztatowo
spięte niczym klamrą - całkiem celną puentą
można by zaśpiewać kiedyś to lub owo
śpiew czyny poezję nieśmiertelną świętą

bez muzyki kona jak lilia bez wody
jak ptak z jednym skrzydłem co nie
może sprostać
gdy patrzy zazdrośnie jak inne w zawody
szybują do światła a on musi zostać

wiersze Ziemiańska - poematy Welża
zarosły by kurzem - księgarń i czytelnik
to śpiewność Bellona - to Chmiela zew serca
uskrzydlił ich słowo i unieśmiertelnił

poezja - zmaganie ducha i natury
dysonans pragnienia w pętach możliwości
niepełny nielotny - szybuje nad chmury
gdy zaczynam nucić - nabiera lotności

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

WSPOMNIENIA JAK KWIATY

Wiążę w bukiety naręcza wspomnień
Jeszcze jeden świt jeszcze jeden zmierzch
Groszek pachnący to moja mama
Mój dom rodzinny i dzieciństwo
Czerwona róża to miłość pierwsza
To czyjeś oczy i czułe ręce
A kłosa zboża to wieś i żniwa
Zasłoneczniki to bajki dziecięce
Snuła się baśń nicią babiego lata
Oplotła swą siecią łąki i lasy
Dom wśród jarzębin został daleko
Chociaż tak bardzo słuchać chciałam
Tej bajki długo jeszcze...
Już pora związać błękitną wstążką
Tych moich drogich wspomnień naręcze.

wiersze pół na pół

Jan Kulesza, Strzelce Krajeńskie

Jeszcze mnie ziemia nosi
i w Bogu mam nadzieję
choć strumień łez wyleję
czasem się roześmieję

dał mi Bóg długie lata
zaniedbał małe dziecię
gdzie byli mama, tata
z babcią byłem na świecie

rodzice powrócili
dzisiaj ich nie ma z nami
my wtedy małe dzieci
dzisiaj już pradiadkami

dziękować Bogu trzeba
za życia zachowanie
choć już mało zdrowia

Emilia Konicer, Węgorzyno

SENNE MARZENIA

Tańczyłam z motylami
byłam lekka jak piórko
ziemi nie dotykałam nogami
tańczyłam w kółko i w kółko
zmęczona siadłam na łące
pośród kwiatów i ziół
takich świeżych pachnących
miodem i miętą pół na pół
wdychałam zapach dziewanny
potem zrywałam kwiaty
w dali rutę zbierały panny
wiatr wdał się z nimi w swaty
z motylami porwał do tańca
nawet się nie obraziłam
przekładałam paciorki różańca
nagle czar przysł...
bo się obudziłam
trzymając rąbek pościeli
w palcach

Emilia Maraśkiewicz, Darłowo

wśród obfitości pól
czerwiec zdjął lnianą koszulę
i wrasta w jasność dni

na łące pod lasem
już śpiewa czyste powietrze
białymi dzwonkami

wieczór zbiera rosę
noc rozplata warkocze snu
kłaniają się kłosa

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

DWA BŁĘKITY

Dwa błękity:
niebo, morze
w nich utonęłam
wiesz dobry Boże.

Utonęłam z radością
na wiele lat
po jego śmierci
zawalił mi się świat.

Niebo się chmurzy
i płacze, płacze, płacze
i iskra radości tli się
że go znów zobaczę.

Bogumiła Skomoroko, Słupsk

BALONY

Szybują wysoko
Kolorowe na tle błękitu
Niedługo znikną tak
Jak twoje imię
Uniesione przeznaczeniem
Do nieskończoności
A ja -
Na posłaniu
Z kolorowych balonów
Kotysana
Przyjaznym wiatrem
Wpiszę je na nowo
Na moim kawałku nieba

„Wówczas miała dziesięć lat,
ogoloną głowę i na przedramieniu tatuaż
z wielocyfrowym numerem”

W małej formie wiersza nie ma miejsca na przypadkowe motywy. Czy można odczytać antykwariat i oddany tu przez kogoś album ze starymi zdjęciami jak lamus historii? Czy ze zbiorowej świadomości odchodzi pamięć tragicznej historii?

Autorka kończy liryczną opowieść puentą:

„Mówią, że człowiek jest istotą
o wielkim sercu i rozumie.”

Młody poeta Tomasz Mroczkowski doskonale operuje lirycznym szczegółem: „szalik w małą czerwono-granatową kratę” jest punktem wyjścia do opowieści o dziadku w obozie pracy w Buchenwaldzie. Obozowe tragiczne wspomnienia przynosi „milczący szalik”, są „w albumie poźółtkie zdjęcia”, pamięć ożywia „ulubiona piosenka dziadka-”/”Ta ostatnia niedziela” Mieczysława Foga”. Siłą wiersza jest poetycki skrót, metafora oraz zaufanie do wyobraźni i empatii czytelnika, a historia opowiada się sama dzięki prostym poetyckim zabiegom.

Bogumiła Skoromoko w wierszu „Nie zapomnę” przywołuje bliskich nieobecnych, których losy przez lata były przemilczane w oficjalnej pamięci. Jednak syberyjska martyrologia przechowana w rodzinnej pamięci stała się częścią narodowej świadomości.

„Moja syberyjska babko, wuju nigdy niepoznany.
Wspomnienia i smutek ukryłam na dnie serca”

Pamięć pogmatwanych historią losów wciąż buduje świadomość, stała się nieprzerobioną traumą kolejnych pokoleń na nowo tworzących regionalne wspólnoty i narodową świadomość.

Motyw ten podjęła, wykorzystując magię poetyckiego słowa, Małgorzata Wątor z Gdańska w wierszu „Makotka z Objazdy”. Proste kobiece czynności stają się metaforą budowania wspólnoty:

„Od tej pory nasze losy
będą wszyte w jedwabny materiał.
Dzięki sprawnym dłoniom szwaczek
powiesimy makatki na ścianach”

Wszystko ma znaczenie w szesnastowersowym nienu-merycznym liryku, wszystko czyta się jak metaforę: szlachetność jedwabiu, kobieca doskonałość, szycie jako łączenie, ściany jako metonimia domu.

Podobny miniaturowy liryk „Szukanie Boga” zbudowała Mirosława Bartoszewicz z Wilna. Trzynastowersowy utwór kończy się retorycznym pytaniem: „Dokąd uciekł Bóg/od współczesnego człowieka?” Pytanie odnosi się do wszystkich religii, proste słowa „sierpy minaretów, kopuły cerkwi, krzyże kościołów, ściana płaczu” to znaki opisujące największe religie zmagające się z tym samym problemem - zwątpieniem. Nie znajdujemy w liryku odpowiedzi, bo nie „znają jej/mnisi od siedmiu boleści”. Czytelnik zostaje z pytaniem sam i sam musi zbudować odpowiedź zgodną z własnym doświadczeniem.

Obawy o współczesny świat „drastycznych kolorowych reklam” wyraża również wileński poeta Aleksander Sokołowski w wierszu „Skojarzenie” Odwołuje się do archetypu Noego, który „z powodzi świata/wyplłynął na zwykłej arce.” Jest zatem nadzieja, możliwość przetrwania świata wartości „wśród błyskawic umysłów/XXI wieku”. Szansą jest biblioteka, o której pisze poeta w wierszu bez tytułu. Wymienia nazwiska Iwaszkiewicza, Miłosza, Herberta. Mieźelaitisa - „Moja biblioteka już dawno weszła do Europy./Zostało mi wkroczyć.../

Wkroczyłem”. To droga jaką przeszły narody Europy: Polska, Litwa i inne. To nowa cenna wartość. Arka Noego jest znakiem opuszczenia starego świata, z którego warto przenieść to, co było w nim cenne.

3 maja 1792 roku po raz pierwszy uznano oficjalnie biel i czerwień za barwy narodowe. W 1919 roku Sejm Ustawodawczy podjął uchwałę o barwach i kształcie flagi, ponownie kolory (karmazyn lub cynober) flagi zostały zmienione ustawą z 31 stycznia 1980, a od 2004 roku każdego 2 maja świętujemy Dzień Flagi. Wiersz „Ból chorągiewki” Henryka Czyża z Bytowa opowiada prostym narracyjnym stylem o szacunku dla barw narodowych w różnych okolicznościach. Sportowe święto jest okazją do manifestacji, kiedy minie, jest różnie:

„(...) wicher
urwał z dachu
policzki proporczyka
Tę barwę deszcz miotał
po ubitej szosie

i niejeden człowiek
mknął bez przerwy (tam i nazad)
a jego jęku nie spostrzegł

Nie wytrzymało serce starszaka
Chwytał krew z biela
i przymocował płaczącą flagę...”

W drobnych gestach, takich jak wrażliwość bohatera, wyraża się głęboki patriotyzm. Jednak w codzienności, pośpiechu dnia, gubimy wysokie tony patriotyzmu. Do podobnej konstatacji prowadzi liryczna wypowiedź w wierszu „Niepodległość” Aldony M. Peplińskiej:

„Opowieścią srebrnogrzywych wzruszeń
Częstowała wyobraźnię
Raczkujących pokoleń

Ale przyszła codzienność
Zasypała młodzieńcze myśli
Wszzechobecną obojętnością...”

Ładny neologizm: „srebrnogrzywe wzruszenia” wprowadza bogactwo skojarzeń najpierw z sienkiewiczowską wersją historii, podtrzymaną później w micie „dziadka” i „kasztanki”. Dlaczego zapanowała „wszechobecną obojętnością”? Otwarty temat wart przedyskutowania, odwołania się do faktów z historii, do czego skłaniałby rocznicowy czas. Dostaliśmy medialny chaos. Dlatego antologia „Czas wykrzesać iskrę” jest ważna, jej otwarta formuła daje możliwość prezentacji „okrucichów”, które zebrane w sztywnej oprawie dają świadectwo stanu świadomości Pomorza. To jeden z walorów, poza stricte poetyckim. Nie sposób opisać wszystkich sylwetek. Krótka osobista recenzja nie aspiruje do całościowego omówienia zawartości wydawnictwa. Zwrócę jeszcze tylko uwagę na kilka nazwisk: Grzegorz Chwieduk z Kępic wciąż w drodze formalnych poszukiwań, Artur Bok-Szwabowicz, autor pięknych haiku, Ireneusz Borkowski, autor cyklu „Listy do dziadka”, Irena Peszkin, która w wierszu „Progi i kurtyny” podejmuje rocznicowy wątek i Krystyna Uzénaite z wierszem „Wilno moje”.

Sześćdziesiąt jeden nazwisk, różne osobowości, bogactwo wątków, sposobów poetyzowania tworzy barwną makatkę pomorskiej wspólnoty w rocznicowym roku 2018.

Czesława Długoszek, Objazda

Lothar Herbst i „Polska więzienna”



- Sam transport wyglądał strasznie, jak z filmów okupacyjnych. To było bardzo ordynarne, chamstwo ogromne, strażnicy i funkcjonariusze ZOMO pchali nas na siłę do ciężarówek - wspominał Lothar Helmut Herbst w nagraniu wyemitowanym na antenie Radia Wolna Europa

Urodził się we Wrocławiu, w rodzinie niemieckiej, jego ojciec zaginął w czasie II wojny światowej jako żołnierz Wehrmachtu, on sam pozostał z matką w Polsce i zamieszkał w Wałbrzychu. W latach 1962 - 1967 studiował filologię polską na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Po studiach podjął pracę na macierzystej uczelni, w Instytucie Filologii Polskiej. W drugiej połowie lat 60. był związany z grupą literacką „Agora”. W 1975 obronił pracę doktorską. W latach 1968 - 1985 był opiekunem koła młodych polonistów (jego studenci to m.in. Leszek Budrewicz, Mariusz Wilk, Jarosław Broda). W swoich badaniach zajmował się przede wszystkim awangardą krakowską i kulturą studencką. Od 1964 roku związany był z prasą kulturalną, w latach 1964 - 1969 był członkiem redakcji dwutygodnika (od 1965 r. miesięcznika) „Agora”, w latach 1972 - 1977 kierownikiem działu literackiego wrocławskiego pisma studenckiego „Konfrontacje”.

Współpracował także z warszawską „Młoda Sztuka” i krakowską „Nową Kulturą”. Od 1977 do 1987 roku był członkiem redakcji „Literatura Ludowa”. W latach 1977 - 1981 wydawał w drugim obiegu serię poetycką Biblioteka „Agory”, współpracował ze Studenckim Komitetem Solidarności we Wrocławiu. Od 1978 roku publikował w pismach „Zapis” i „Puls”. Od 1970 należał do Związku Literatów Polskich, w latach 1981 - 1983 kierował Oddziałem Wrocławskim ZLP.

Jesienią 1980 roku Lothar Herbst został członkiem NSZZ Solidarność. Od grudnia 1980 do grudnia 1981 roku był członkiem redakcji „Solidarność Dolnośląska”. Po ogłoszeniu stanu wojennego uczestniczył w strajku okupacyjnym w Państwowej Fabryce Wagonów Pafawag i Dolnośląskich Zakładach Wytwórczych Maszyn Elektrycznych Dolmel. Został zatrzymany już po upadku strajku, 4 stycznia 1982 roku, a następnie internowany. W ośrodku internowania współorganizował wraz z innymi intelektualistami Wolny Uniwersytet Internowanych, którego został rektorem. W jego ramach wygłoszono 21 prelekcji i prowadzono kursy języków obcych. - „Pierwszy wykład był mój, dotyczył literatury emigracyjnej, odbył się w celi, w której w normalnych warunkach siedziało osiem osób, a na wykładzie było osób pięćdziesiąt - wspominał. - To było niesamowite, na tym wykładzie był przekrój całego więzienia: od profesorów, do robotników.”

Po zwolnieniu z internowania w kwietniu 1982 roku powrócił do działalności opozycyjnej. Od 1983 redagował niezależny kwartalnik „Obecność”. W latach 1984 - 1986 redagował pismo „Walka”. Współpracował też z wydawnictwem podziemnym „Inicjatywa Wydawnicza Aspekt” oraz „Solidarnością Walczącą”. Był wielokrotnie zatrzymywany, karany grzywnami, w październiku 1985 roku został aresztowany w związku z kolportażem wydawnictw niezależnych.



Fot. Bonto / wikipedia.org

Zwolniono go w styczniu 1986, ale jego sprawę ostatecznie umorzono na mocy amnestii dopiero w październiku. Po wypuszczeniu, ze względu na chorobę oczu, dzięki wstawnictwu pisarzy polskich i niemieckich polityków, pozwolono mu wyjechać na leczenie do Republiki Federalnej Niemiec. Za zachodnią granicą spędził czas nie tylko na kuracji, ale też na reprezentowaniu interesów Solidarności. Do kraju wrócił po rozpoczęciu obrad „Okrągłego Stołu” i został członkiem Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” we Wrocławiu. Zangażował się w przygotowania do czerwcowych wyborów parlamentarnych. Został członkiem wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” i redaktorem wydawanej przez Komitet „Gazety Wyborczej”.

Na początku 1990 roku L. Herbst był krótko rzecznikiem prasowym Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, a także (do czerwca) redaktorem naczelnym Polskiego Radia Wrocław. W 1993 objął funkcję prezesa Zarządu Polskiego Radia Wrocław SA. Wcześniej, bo w 1989 został członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W latach 1990 - 1993 był prezesem Oddziału Wrocławskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, od 1989 roku należał również do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Jako poeta zadebiutował w 1970 roku tomem „Pejzaże”, następnie wydał „Przypisy do człowieka”, a w drugim obiegu

„Listy w sprawie wiary i nadziei” oraz „Rdza na trąbce” w serii Biblioteki „Agory”. W 1981 roku ukazały się „Wyznania”, „Polska więzienna”, a w 1982 „Dziennik liryczny” (pisany od 16 lutego do 6 czerwca w Strzelcach Opolskich, Nysie i Wrocławiu). W 1986 wyszły „Listy z podróży”. W 2008 ukazał się wydany pośmiertnie zbiór jego poezji „Wiersze zebrane”.

W nagraniu wyemitowanym na antenie Radia Wolna Europa wspominał: - „Sam transport wyglądał strasznie, jak z filmów okupacyjnych. To było bardzo ordynarne, chamstwo ogromne, strażnicy i funkcjonariusze ZOMO pchali nas na siłę do ciężarówek. Nie wszyscy strażnicy traktowali nas brutalnie, byli zróżnicowani, byli nawet tacy, którzy nam współczuli. Natomiast SB było brutalne niezależnie od tego, czy przestęchiwali na komendzie, czy w więzieniach.”

L Herbst zmarł 27 kwietnia 2000 roku. Choć urodził się w niemieckiej rodzinie zawsze podkreślał, że czuje się Polakiem i Ślązakiem, choć nie wyrzeka się swojego pochodzenia. W lutym 1989 roku został odznaczony przez Prezydenta RP na uchodźstwie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1997 otrzymał Śląską Nagrodę Kulturalną Rządu Dolnej Saksonii. W 2006 został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jego imieniem nazwano Studio Radiowe w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Uniwersytecie Wrocławskim.

Jadwiga Michalak, Naémierz

Źródło: www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1428322,Lothar-Herbst-poeta-Polski-wieziennej; pl.wikipedia.org/wiki/LotharHerbst.

LOTHAR HERBST (1940 -2000) - WIERSZE

SZEPT

ten szept
ten szept przez wargi zwarte bólem
o miejscach snach i poczęciach
rzeczy i ludzi
kobyszących się równo w pochodzie wybrańców
ten szept
o krwi wolno spływającej do morza
i kwiatach wędnących u bram portowych
i twarzach zmęczonych

te twarze
te twarze tak obojętne i żądne sukcesów
i tak napięte cięciwą krzywd i poniżenia
łez i pamięci
te twarze
zastygłe maski śmierci
bratobójczej krwi na naszych
polskich drogach
i kroki matek zdążających
na nasze cmentarze

te kroki
te kroki tak milczące i zimne
i tak ślepe bólem
w którą stronę skierujecie swój wzrok

te kroki
tłumiące w sobie ludzki krzyk
i ten krzyk
tym wszystkim co się ruszają i śnią
wierzą i walczą
i głupieją

ten szept - czym jest
powietrzem ciała czy jego sumieniem
a ból

1971 r.
(Z tomu „Rdza na trąbce”,
Wydawnictwo „A”, Wrocław 1992.)

DŹWIĘKI JAK SŁOWA

Wśród dźwięków wydobywanych
przez starego człowieka
dominują
stękanie sapanie chrząkanie
kaślanie charczenie
odgłos wypływanej flegmy
bekanie pierdzenie czy
można tego słuchać spokojnie
nie udzielając banalnych
i pustych w istocie rad aby twórca
tych dźwięków poszedł z tym do lekarza

NFZ nie refunduje jednak starości i
wszystkiego co w sposób naturalny
z nią się łączy

Cóż więc pozostaje
słuchać tylko tych naturalnych
jakże prawdziwych ludzkich
dźwięków które
tłumią i wypierają artykułowane
słowa miłości nadziei szczęścia
nawet błagania o współczucie i litość
i modlitwę na koniec
słuchać słuchać w spokoju skupieniu
z empatią poznawac
je dogłębnie przyzwyczajając do nich
swoją wrażliwość
może nawet zaprzysiężnić się z nimi i
czekać jak wnet staną się naszym
głównym systemem komunikowania się
ze światem

(Z tomu „Wiersze zebrane”,
Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław 2008.)

Wiersze wybrała i dała do druku:
J. Michalak, Naémierz

Dobre jak stare wino



W dodatku literackim „Więś Tworząca” do Biuletynu Informacyjnego „Powiat Słupski” nr 1-2 /179-180/, styczeń - luty 2016, zamieszczono moje przekłady liryki Milana Ruffusa. Obecnie proponuję kolejne. Są one ułożone w rytmie „Czterech pór roku” A. Divaldiego, gdyż do tak niebotycznych wyżyn zdaje się sięgnął słowacki pisarz

Te wiersze Milana Ruffusa są już stare we współczesnym pojęciu, bo powstały przed czterdziestu laty. A jednak nie zdezaktualizowały się, tylko pod patyną czasu wypiękniały. Teraz, wyciągnięte z bibliotecznych mroków, smakują jak doskonały trunek z chłodnych winiarskich piwnic. Jest on koloru ciemno-czerwonego, bo w takich barwach zaczynał pisać chłopiec z tatrańskiego Liptowa, docierając do własnej wizji życia, świata i swojego narodu. Pierwszy tomik zatytułował „Aż dojrzejemy”. I jest to dziś, zweryfikowana przez czas, w pełni dojrzała poezja, mocna jak wyleżakowane wino, które uczy, że istnieją niepodważalne wartości etyczne i mozolna droga do uniwersum.

Krytyka literacka, oceniając twórczość M. Ruffusa, nazwała go neoklasykiem, który uprawiał realizm metafizyczny. Nawet w języku polskim ukazała się książka Reginy Adamskiej-Matusiak pt. „Klasycyzująca poetyka Milana Ruffusa” (Wydawnictwo Towarzystwa Słowaków

MILAN RUFUS (1928-2009) - WIERSZE

PIERWSZY WIOSENNY DZIEŃ

Już po wszystkim.

*Matka odpoczywa w kąciuku.
Podścielili dla jej wygody płaszczy.*

*Ma połamane żeberka
wylęgnięte jagnię.
Oddaje pod siebie złoty wiosenny deszcz.*

*Zdumione zerkna na tę kałużę.
Tylko ogonkiem mu wstrząśnie
paroksyzm śmiechu.*

*Na szczycie
jak na srebrzystym haku
za żebro uciepiony wisi nawis śniegu.*

KOGUTY

*Kogut z matczynego domu.
Komiczny tragic,
już jako męski przedstawiciel gatunku,
przelewający z powodu błahostek
krew swoją
i innych.*

*Twe ostre pianie niosło się ponad kominy.
Na wiosnę pod nim osuwały się zaspy
ze zbocza.*

*A twoje pióra, w bijatykach wyskubane,
unoszą się nad naszym chłopięctwem.
Czerwony śnieg.*

*Kogucik z matczynego domu.
Litość i śmiech.*

WIATROŁOMY

*Tam, gdzie stolemy wyprawiają ucztę,
nie wchodzi się drogą ni ścieżką.*

*Nawet trawa wie, że może ugiąć
się pod stopą wiatru, przyczać
się i przeżyć.*

*Wkrótce
podniesie się i jak gdyby nigdy nic
rozpościerze...*

*Także kamień wystawiony do wiatru
gwiżdże na żywioły.
Bez ustępstw.*

*Widać nie tylko słabi,
lecz i silni mają swoje piekło na ziemi.
I jego trzaski, wycie,*

i walki, boje...

*Las po halnym
- pełno powalonych.*

KORZENIE

*Jeśli masz korzenie,
więc jesteś czyjś.
Spójrz.
Tak zależne od losu,
nieodwołalnie,
że zerwanie znaczyłoby śmierć.*

*Ach, drzewo!
Twoja zależność więzi nas i przeraża.
Ty naprawdę pragniesz wilgoci,
lecz nie tylko dla siebie.*

*Jednoznaczne,
aż do swego kresu,
w imię swego drewnianego chleba
stoisz i drżysz.*

*Jak ten co, rozdając karty,
na początku
wszystko postawił na jedną.*

*Korzonek puszcza
- włos Boga - w nagiej glinie.*

NA PRZYBOS

*Jedynie bosa nogi apostołów
rozumieją się jeszcze ze światem
mieszając w glinie codzienny chleb.*

*Zzuwają na trawach ziarenka
porannej rosy,
pył drogi je obejmuje,
a na przedwiośniu obuje błoto
w królewskie miękkie trzewiczki.*

*Kamyk odcisnie się w ich pamięci
aż do granic krwi.*

*Toteż pamiętają
i wiedzą.
Znają swoją rolę.*

*Dlatego upodobały sobie drzewa
podpierające nieboskłon.*

KOSIARZ

*I nóż ma swego mistrza,
a kamień kosę.*

*Na przykład rycerz osiodławszy ogień,
blask bierze w ręce jak kopię.*

*Do tego wygrywa na rogu bawolim to,
co najstarsze.*

w Polsce). Dwukrotnie u nas opublikowano liryki M. Rufusa: „Wiersze” (1977) i „Wybór wierszy” (1995) w przekładach Danuty Abrahamowicz. Jego twórczość jest popularna we Włoszech, Francji, w Niemczech, Hiszpanii i Anglii. Odbyły się sesje naukowe na jej temat na wyższych uczelniach. Siostra pisarza oddała dla potrzeb muzealnych dom rodzinny przy ulicy Głównej (Hlavna) 133 w ich rodzinnej wsi Zavažna Poruba, nieopodal powiatowego Liptowskiego Mikulasa. Tu w dzień św. Jana (24 czerwca i 10 października) odbywają się spotkania poświęcone poecie: „Świętojańskie” i „Szczebiot w rodzinnym gnieździe - rodacy recytują rodaka”. Milan Rufus, z dorobkiem ponad pięćdziesięciu książek, na naszych oczach stał się klasykiem literatury słowackiej. Jego poezja była klasycyzująca niemal od samych rymowanych i pisanych w tradycyjnych wersyfikacjach początków. Następca Ivana Krasko (z I poł. XX w.) był godnym kontynuatorem liryki na Słowacji w II połowie XX wieku. Góral z tatrzańskiej wsi stał się odnowicielem języka słowackiego, a także promotorem kultury słowackiej za granicą. Jego rola z czasem będzie rosła, bo - żeby w pełni żył naród - musi odradzać się jego język w wybitnych dokonaniach literatury współczesnej.

Artur Bok-Szwabowicz, Warblino

WOZY Z SIANEM

Z przeznaczeniem jak grzmot
wtaczały się w bramę.
Czysty tren pyłu
ciągnął się za nimi jak za niewiastą.

Jednakowo ciężkie i słodkie
powracały.
A końskie kopyta
wystukiwały co chwilkę
na stodołnych deskach
jak na wojskowym bębnie
szarpaną krótką kobyłkę.¹

Dudniły takty pogrzebowe.

Ale trawa,
jeszcze i w śmierci pełna mądrości,
przygrywała sobie do grobu
tylko cichuteńko na najśodszych gęślikach.²
I jako świetność świata woniała.

1. Kobyłka - to także mostek w skrzypcach [przyp. tłum.].
2. Gęśliki - wąskie skrzypce, których główka ma kształt głowy gęsi [przyp. tłum.].

BABIE LATO

W ukośnych promieniach października
nawet jesienny cień
jest jak dziecięca piąstka.

Tak traci na szali przeżyte
nad tym, co jeszcze zostało - życia fracht.
Ostatnia linijka pieśni,
której nigdy w życiu nie śpiewa się
w rozartganiu i naprędce.

To dlatego
trafiają się starcy nieobecni duchem,
zapominający imię swe.

Głos milczy. Tylko echo
jeszcze dzwoni.

SNOPY

Ze snopa na snop skacze światło
na jednej nodze jak dziewczynka.
Powtarza szkołę
rok po roku
tak samo do ostatniego szczebla.

„Ziarno ma czas.
O, ziarnu nie zależy,
kto stoi za kosą,
a kto ma prawo przed nią.

Ziarno to gra.
Gra mocniejsza
od gracza.
Siewcę jedynie dosadzono do gry”.
Z roku na rok
ze snopa na snop skacze światło.
Powtarza sobie i uśmiecha się.

JESIENNE SZCZYTY
NAD KUBINEM

Słupy jesteśmy, hej, wytrzymałe.
To przekazał wam poeta.
Co dla niego znaczący?
On przecież oświadczył.
O czym?

Co czuł pod Rohaczami¹ i Choczem²?
Chrzcielnicę, w której go pokropili
solą ziemi
z gwiazdami z nieba.

Jak czuł się, gdy przed wami stawał
w codziennej samomownej pielgrzymce,
z rękoma opartymi na pastorałe,
a głową o was?

Wielebny pasterz milczących owiec.
Dla siebie samego zbyt trudny.
Jak wy dziś dla siebie.
Tysiąc razy płakał sprawując pogrzeby,
tysiąc i jeden raz
śpiewał im na chrzcinach.

Opadające liście
lekuchno
pogładźcie swego syna,
który malował dla was ranne zorze,
pochwalał was
i o pomoc prosił.

Rozżarzone ziarno mowy,
które miał na języku,
kielkuje mu z ust,
gliną zasypanych już.

1. Ostry Rohacz (2084 m n.p.m.) i Rohacz Płaczliwy (2126 m n.p.m.) to skaliste szczyty w Tatrach Zachodnich, tuż za Wołowcem, leżącym na granicy polsko-słowackiej. Przez Rogacze przebiega niebezpieczna droga wysokogórska, porównywalna pod względem trudności z polską „Orlą Percią” [przyp. tłum.].

2. Wielki Chocz (1608 m n.p.m.) jest największym szczytem Gór Choczańskich w Karpatach Zachodnich. Z jego wierzchołka można oglądać ponoć najpiękniejsze na Słowacji panoramy górskie i ziemię rodzinną poety, tzn. Liptow [przyp. tłum.].

Z języka słowackiego przełożył
i przypisami opatrzył:
Artur Bok-Szwabowicz, Warblino

„Treny” i „Listy od Matki” Jerzego Fryckowskiego



Książki Jurka Fryckowskiego zadziwiają mnie z kilku powodów. Pierwsze zadziwienie wiąże się z nieoczywistością edytorską. Każda ma inny format, mam ich kilkanaście i nie da się ich ustawić w równym szyku. Ostatnia, „zrealizowana przy pomocy finansowej Województwa Pomorskiego”, wydana przez Wydawnictwo Buk, niedatowana, ale w moim egzemplarzu opatrzona dedykacją Autora i datą 7.11.2018., jest po dwakroć niezwykła, burzy mój nawyk czytania od końca, bo od końca zaczyna się druga książka, na wspak

Najpierw jest Jurek Fryckowski: „Treny”, a na odwrocie, czyli od tyłu: Jerzy Fryckowski: „Listy od Matki”. Obie części łączy temat matki, jej odejścia, żałoby i sierocęgo poszukiwania wiary, co poeta zapisał jako motto: Matko./wstrzymałaś oddech./aby nie zdmuchnąć/mojej wiary w Boga.” i dalej w Trenie XLVII: „Ukarałaś mnie za to, że ma wiara uschła”. Motywy przewijają się i w innych lirykach.

„Treny” Jerzego Fryckowskiego z grafikami Klary Stolp znałam wcześniej z Wydawnictwa Miniatura (2009 r.). Było ich osiemnaście z alinearą rzymską numeracją, poprzedzone „Prologiem”, zakończone „Epilogiem”, ułożone w kunsztowną formę sonetu, z apostroficznym

monologiem lirycznym i uniwersalną analizą synowskiego bólu: od szpitalnego obrazu, gdzie: „chtód posadzki zabrał Ci zwykłą cześć człowieka” aż do dwustrofowego pożegnalnego „Epilogu”.

To wiersze o ludzkim czasie w sensie ontologicznym. Czasowość jest nieodłączną częścią bytu: człowiek istnieje w czasie, w czasie realizuje swój los. Później jest tylko ułomna pamięć, która komplikuje i miesza porządki. Zapamiętane zdarzenia ulegają przekształceniu pod wpływem uczuć. W „Prologu” poeta zapisał:

*„Dziś nad pamięcią powoli klękam
i wyplukuję z łez oczu lustra.*

Stronice wspomnień darmo otwieram.”

Pamięć staje się jedynym miejscem możliwego spotkania: „Przechadzam się w pamięci tą minioną dołą./szukając nadaremnie chwil (...), kiedy „Przestało dla nas istnieć słowo „Razem”.

W chwili samotnej rozpacz splotają się dwa porządki mikrokosmosu: linearny - co „martwym pochodem za trumną iść każe” oraz porządek wertykalny: „spojrzę wysoko w górę, z nadzieją Mój Boże” i „gdzie okna dosięgają otwartych nieba bram.” Gdzieś w przecięciu, w granicach czasu, kiedy „byłem nieświadomy tej ciszy zegara” jest przestrzeń i czas opuszczonego życia z jego codziennymi atrybutami: ciepłym kubkiem, stoikiem zaprawionych wiśni, odsłanianą firanką, kątem obok pieca.

Obok poeta opisuje przestrzeń wypełnioną funeralnymi rekwizytami, jakby one były drogą dotarcia do tajemnicy:

*(...) krzyże jak wojsko na pamięci straży,
więc pytam, czy do Boga należy to pole
uprawiane nocami rękoma grabarzy?”*

Mnożą się pytania, wołanie „Matko”, któremu odpowiada cisza, martwota, „lastrykowy” spokój. Nie ma odpowiedzi, a może inaczej: trzeba ją odczytać z drobnych błysków pamiętanych zdarzeń i zimnej jak lastrykowy nagrobek rzeczywistości:

*„Ciężki, kamienny ciężar mych czułych powitań
każdej jesiennej nocy samotnie się skłoni.
Przechodząc obok grobu, powoli przeczytasz:
Zabrana do bram nieba w cztery pary koni.”*

Nowe wydanie „Trenów” zostało wzbogacone o utwory XLIX, XLIV, XLII, XXXVIII, dwa liryki mają nową numerację, w wierszu XXXVII zmieniono redakcję pierwszego wersu, moim zdaniem nie najszcześliwiej. Z tym autorskim zabiegiem wiąże się moje drugie zadziwienie. Nic w wierszu nie jest przypadkiem, wszystko jest znakiem treści, dlatego próbuję odczytać sens nieciągłej numeracji. Najprostszym wyjaśnieniem jest próba otwarcia zamkniętej kompozycji raz z powodu niemożności wyrażenia bólu, po drugie to zabieg włączający czytelnika z jego bolesnymi doświadczeniami w akt tworzenia i interpretacji. Żal nie jest uczuciem jednorodnym i stałym, a relacja z Matką wykracza poza grób:

*„Tren XLIV” (nowy)
Matko, suchym korytem płyną moje słowa.
Zatrzymałem się w biegu, w snach zwiędłych podróży.
Moje młodzieńcze ramię już Tobie nie służy.
Okłamała nas na drzwiach przybita podkowa*

*Obrastam chłodny pomnik krzakiem dziękuję różę.
Sosną spoglądam na krzyż. Pod nim Twoja głowa.*

*Splcionych dłoni z wosku martwa biel surowa
ocieka ciepłym piachem i jak deszcz się dłuży.*

*Wilgoć nieba czy oczu wciąż pomaga kwiatom.
Pytam poza cmentarzem, gdzie tkwi moja wina.
A Bóg się zastanawia, co sam ma rzec na to.*

*Wiatr przygniata płomienie. Tani krzyż wygina.
Coraz zimniejsze dłonie karmią się utratą.
Uczę się słowa Matka jak ból zapominać.*

Trzecim zadziwieniem jest niezmiennie niezwykła poetyka Jerzego Fryckowskiego, dotykająca rzeczywistości jako punktu wyjścia do lirycznego zamyślenia nad istotą fizycznej śmierci i jej metafizycznego sensu. Ontologiczne pytania pozostają bez odpowiedzi: „ciągle setka pytań na usta się ciśnie/ale nie odpowiadasz.” Jasne klarowną metaforą utworu emanują ciepłem synowskiego przywiązania, wzruszają cierpieniem, stawiają pytania, na które wszyscy szukamy odpowiedzi. Osobna, autorska poetyka nie przeszkadza włączyć liryków poety z Dębicy Kaszubskiej w uniwersalną, literacką tradycję poezji żałobnej, obok nazwisk największych: dawnych, jak: Kochanowski, Broniewski, i współczesnych: Jarostawa Marka Rymkiewicza czy Tadeusza Nowaka.

Znamy najczęściej „Listy do...”, Horacego, Norwida, Miłosza, Herberta. List poetycki jest formą specjalną, ale należy, zgodnie z definicją listu, do „pism intymnych”, nawet gdy mamy świadomość jego fikcyjności. Jerzy Fryckowski napisał „Listy od Matki”, kompozycyjnie zamknięty cykl dziewiętnastu utworów ułożonych w trzystrofowe kwadryny z trzynastozgłoskowym wersem rymowanym, zrytmizowanym sylabotonicznie. Wiersz pierwszy i ostatni są dłuższe, mają po cztery strofy. Wszystkie utwory wiąże dodatkowo uporządkowana rzymska numeracja. Całość kończy typowy dla listu dopisek:

*„Post Scriptum”.
„Zapaliłeś wosk zniczy, wierząc w magię ognia.
Próbowałeś się modlić, gładząc wzrokiem kamień.
Odpowiadała cisza ponura jak zbrodnia.
Spadły zwiędłe liście, wilgotne jak pamięć.”*

*I klęczał tylko twój cień od płomieni krzywy
nad drobną garścią kości tak bardzo ci droga
bo tego dnia tylko ty odszedłeś stąd żywy,
a ci co odeszli bardziej, odejść już nie mogą.”*

Liryki - listy z apostroficznie ułożonymi monologami lirycznymi wpisują się w naturalną dla tej formy stylistykę, jak w liście rozpoczynają się wezwaniem „Synku” lub „Syneczku”. Koncepcja podmiotu lirycznego i budowy świata przedstawionego jest odwróceniem relacji syna i matki. Skąd i dlaczego poeta przyjął zabieg literacki, na mocy którego podmiotem „piszącym” jest zmarła matka? Jej odejście poeta przeżył we wczesnej młodości. Psychologicznie uzasadniona była tęsknota za matką, potrzeba jej obecności. Poczucie samotności wzmagą szczególny czas: Wigilia. Jest to nie tylko w tradycyjnym rozumieniu rodzinne święto:

*„Synku, podziel opłatek. Rodzina już czeka.
Urosłeś mi tak nagle bez mojej opieki.
Wiem, że nosisz mój obraz pod mokrą powieką.
Też śnię, jak parzysz kawę, jak niesiesz mi leki”*

Boże Narodzenie jest w tradycji apoteozą macierzyństwa, rodzinnego życia. W tym inicjalnym wierszu zawarty jest też osobisty wątek poety jako twórcy „Antologii poezji

wigilijnej” (Warszawa 1995). Fascynacja poezją wigilijną niosącą immanentnie teologiczny aspekt ma głębsze uzasadnienie, poszukajmy go w „Liście IX”:

„Syneczku, coraz częściej mijasz okna Redy.
Poraniony graffiti biedny, stary dworzec.
To także symbol naszej zwykłej, ludzkiej biedy.
Naiwnej wiary w Boga, że On nam pomoże.

Znów siedzimy we troje w rudym gmachu poczty,
wysłuchani w tupot zimy przy głównej ulicy.
Na twarz kładziemy uśmiech. Łzy topimy w occie,
gdy podchodzą pod okna biali kołędnicy.

Jednak po raz kolejny ksiądz nie da obrazka.
A nam wstyd za ubóstwo, co nawet psa głodzi.
Nasza praca i wiara to jedna porażka,
bo nigdy w naszym domu Chrystus się nie zrodził.”

Po pierwsze, w warstwie realistycznej odnajdziemy odwołania do konkretnego czasu historycznego, gdy kupić można było tylko ocet, a bunt społeczny Grudnia, ważną rodzinną i obywatelską naukę odebrali „wysłuchani w tupot zimy”. W takim historycznym anturazie odbywa się Boże Narodzenie, niezrealizowane misterium wcielenia: „nigdy w naszym domu Chrystus się nie zrodził.”

„Obchodzenie świąt Bożego Narodzenia zostało sprowadzone do czynności, która przypomina podziwianie orzecha zawiniętego w złoty, świecący papierek. Kiedyś tak przyozdobione orzechy służyły w niektórych domach za bombki choinkowe. Ozdoba ta z wierzchu jest interesująca i przyciąga uwagę, ale pod świecącą warstwą znajduje się twarda łupina. Tylko najwytrwalsi mogą dostać się do wnętrza, gdzie kryje się smaczny i pożywny miąższ. Czyż podobnie nie jest z Bożym Narodzeniem? Atmosferę tych dni kochają prawie wszyscy, ale ich znaczenie dla większości jest niezrozumiałe, twarde i „nie do rozgryzienia”. I wielu, niestety, już nawet nie podejrzewa, że istota świąt, prawda, jaką ogłaszają, jest nie tylko o wiele atrakcyjniejsza niż ich atmosfera, ale jest prawdziwym pokarmem przywracającym smak życia” - pisze ks. dr Bogdan Kulik w pracy: „Zbawczy charakter Misterium Bożego Narodzenia. Próba prezentacji dynamicznej wizji Wcielenia.”

Na swój sposób próbę rozbicia twardej skorupy orzecha podjął Jerzy Fryckowski, który z tradycji rodzinnej wyniósł

amięć rozmów o religii, o czym wspomina w wywiadzie z Anną Czerny-Marecką. Ten niedokończony spór z Matką ma w „Listach od matki” kontynuację.

„Synku, nigdy nie byłam we wnętrzu kościoła,
gdzie co roku mnie szukasz pod samym sklepieniem,
gdzie na mszach za nas wciąż daremnie wołasz.
Zagryzasz język do krwi i wierzysz w zbawienie.”

Dla wydanej w 1965 roku książki niemieckiego filozofa Wilhelma Schappa „Zur Metaphysik des Muttertums”, nieprzełożonej na język polski, Igor Nowikow proponuje tytuł „Metafizyka macierzyństwa”. Wilhelm Schapp, nawiązując do religii chrześcijańskiej, opisuje relację matka - dziecko jako relację duchową, a nie biologiczną. „Dziecko odpowiada na miłość matki jak „żywe echo”. Ta relacja nigdy nie może zostać wyjaśniona biologią.”

W „Listach od Matki” Fryckowskiego metafizyczna więź obrasta codziennością, rodzinnymi legendami, i historią najnowszą, dlatego „Listy od Matki” są poza osobistą próbą pożegnania z Matką również liryczną opowieścią o wspólnym czasie.

„Synku, dzisiaj komputer, wczoraj gęsie pióro
spija z kartki twoje sny o smaku poranka,
a ja wracam do czasów, gdy w szybie kredensu
odbijałeś marzenia, patrząc na baranka.”

Najstarsze zabytki ludzkiej komunikacji dowodzą, że list ma historię niemal tak dawną jak pismo. Witkacy pisał je do żony w drugim pokoju, Oskar Wilde wyrzucał je przez okno, by dotarły do absolutnie przypadkowego adresata. W tradycyjnym rozumieniu, także jako forma liryczna, w dobie komputerów i poczty elektronicznej list wydaje się ponownie uzasadniać potrzebę żywego kontaktu. „Listy od Matki” Jerzego Fryckowskiego są i w tej mierze propozycją formalną, powrotem do tradycji, do metafory „gęsiego pióra”.

Poszukując klucza do rozumienia poezji Jerzego Fryckowskiego miałam zamiar napisać, że to piękne wiersze, piękne, choć smutne i trudne. Ale chociaż to prawda, to brzmi jak banał, a to za mało! Próbuję zatem dotrzeć tam, gdzie rodziła się ta poezja wyrażająca prawdę o lękach i uwikłaniach współczesnego człowieka poszukującego odpowiedzi na pytania o nasze relacje i ludzki kres.

Czesława Długoszek, Objazda

Jerzy Fryckowski, „Treny. Listy od Matki”, Wyd. BUK, Białystok 2018.

Poezja nad Słupią



Trzydzieścioro recytatorów wzięło udział w I Otwartym Konkursie Recytatorskim „Poezja nad Słupią”, zorganizowanym przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Słupsku. Prezentowali wiersze regionalnych poetów opublikowane w wydawnictwach Starostwa Powiatowego w Słupsku

Otwarty konkurs recytatorski to nowy pomysł prezentowania wierszy przez miłośników poezji w obecności jej autorów. To sposób na promowanie twórczości poetów regionalnych, popularyzowanie wydawnictw literackich Starostwa Powiatowego w Słupsku, integrację publiczności, uczestników konkursu oraz autorów wierszy. Idea się sprawdziła, bo zainteresowanie konkursem było duże, do biblioteki przybyli też miłośnicy żywego słowa, organizatorzy umożliwili również występ muzyczny poecie Grzegorzowi Chwiedukowi ze Słupska (na skrzypcach wspierał go filharmonik Tadeusz Picz), przygotowanie wystawy prac plastycznych uczniom Liceum Plastycznego im. S. Witkiewicza w Słupsku i zadbali o nagrody dla laureatów konkursu recytatorskiego. Recytatorzy rywalizowali w trzech kategoriach: uczniów klas VI-VIII szkół podstawowych i III klasy gimnazjalnej, uczniów szkół ponadpodstawowych i dorosłych. Najliczniejsza była grupa najmłodszych uczestników konkursu, liczyła dwadzieścia osób, wśród których był tylko jeden uczestnik rodzaju męskiego. W kategorii trzeciej - dorosłych rywalizowało siedem uczestniczek. W konkursie przypomniano wiersze: Aldony M. Peplińskiej, Zdzisława Opałki, Andrzeja Waszkiewicza, Jerzego Fryckowskiego, Jana Kuleszy, Małgorzaty Beskoste, Iwony



Wróblewskiej, Romany Małeckiej, Bożeny Łazorczyk, Wacława Pomorskiego, Teresy Nowak, Grzegorza Chwieduk (z Kępic), Grzegorza Chwiduka (ze Słupska), Mariana Kwidzińskiego, Emilii Zimnickiej, Emilii Maraśkiewicz, Genowefy Gańskiej, Zenona Lasonia i Andrzeja Szczepanika. Jednak najczęściej wybrano wierszy do prezentacji A. M. Peplińskiej, J. Fryckowskiego, G. Chwieduka (ze Słupska) i Iwony Wróblewskiej. Wiersze tej ostatniej przypominano sprzed kilkunastu lat.

Zmagania uczestników konkursu oceniało jury, do którego poproszono m.in. Łucję Dudzińską z Poznania, poetkę, animatorkę kultury, wydawcę poezji, pomysłodawczynię i organizatorkę wielu akcji literackich, konkursów, wystaw i prezentacji, autorkę m.in. pięciu tomów poetyckich, w tym poematu „Tupanie ze sobą po drodze” uznanego za książkę roku 2016. Ponadto recytatorów oceniała znakomita aktorka Teatru Nowego w Słupsku Marta Turkowska i niżej podpisany - jako zajmujący się też wydawaniem i popularyzowaniem regionalnej (choć nie tylko takiej) poezji.

Konkursowym zmaganiom przysługiwali się poeci: Romana Małeczka, Anna Boguszewska, Zenon Lason, Zimowit Szafran, obaj Grzegorz Chwiedukowie, Małgorzata Ortman i Jerzy Fryckowski - prezes słupskiego oddziału ZLP, który podobnie jak Danuta Sroka - dyrektorka słupskiej biblioteki, ufundował swoją nagrodę.

Jak zakończył się konkurs? Kto najlepiej wypadł w recytacjach? Jury nie miało wątpliwości, że zdecydowanie najlepiej zaprezentowała się Katarzyna Szadzińska z grupy najmłodszych uczestników, przypominając jeden z wierszy Teresy Nowak z

Łupawy. Dwa równorzędne drugie miejsca w tej kategorii przyznano - Oliwi Engel i Zofii Werze (recytowała wiersz J. Fryckowskiego), a dwa trzecie: Mai Kalinowskiej (za wiersz A. Waszkiewicz z Bytowa) i Wiktorii Płodzień (za wiersz Bożeny Łazorczyk ze Słupska). W kategorii dorosłych pierwsze miejsce przyznano też zdecydowanie najlepiej prezentującej się Monice Zenik-Krupień (za wiersz „Pożegnanie żołnierza” G. Chwieduka ze Słupska), drugie - Krystynie Chrzastowskiej (za wiersz „Boży apel” Wacława Pomorskiego z Bytowa), a trzecie - Aleksandrze Piotrowskiej (za wiersz „Maju trwaj” G. Chwieduka ze Słupska). W kategorii uczniów szkół ponadpodstawowych przyznano tylko dwa równorzędne wyróżnienia - Lenie Jeżewskiej (recytowała wiersz M. Kwidzińskiego „Znowu lato ucieka” i Aleksandrze Karkusiewicz (za wiersz A. Szczepanika „Ojcu”).

Jerzy Fryckowski swoją nagrodę przyznał Wiktorowi Kani, który recytował jego wiersz „List Jerzego Popiełuszki do matki”, Danuta Sroka - dyrektorka biblioteki - Oliwii Lenczewskiej za recytację wiersza „Bo ja, bo moje” A. M. Peplińskiej.

Laureaci otrzymali nagrody w postaci bonów podarunkowych o wartości 150, 100 i 50 zł, a także wydawnictwa Starostwa Powiatowego w Słupsku z wierszami poetów, by mogli przygotować się do kolejnego konkursu.

Bibliotece Miejskiej w Słupsku (realizującej również zadania biblioteki powiatowej) oraz jej pracownicy Barbarze Jęchorek - pomysłodawczyni i inicjatorki konkursu należą się słowa podziękowania za to bardzo cenne i potrzebne przedsięwzięcie kulturalne.

Z. Babiarz-Zych, Słupsk

Święty Jerzy i most



Wegoroczna majówka na ziemi bytowskiej, bogata w wydarzenia obchodzona była wyjątkowo uroczysto. Burmistrz miasta pan Ryszard Sylka w rozestanych zaproszeniach zamieścił szczegółowy program obchodów. Świętowano Dzień Flagi RP, Konstytucji oraz Święto Pracy

Sprzed bytowskiego zamku wyruszyły poczty sztandarowe, aby w kościele św. Katarzyny uczestniczyć w uroczystej mszy świętej w intencji Ojczyzny. Jednak splendoru i znaczenia uroczystościom dodały dwa wyjątkowe wydarzenia. W nowo otwartym Parku Miejskim odsłonięto pomnik św. Jerzego - patrona miejscowego kościoła prawosławnego z pięknym starocerkiewnym wnętrzem, m.in. ikonostasem oddzielającym

ołtarz od nawy głównej. Warto przypomnieć, że święty Jerzy to męczennik chrześcijański, został ścięty w 303 r. n.e. na polecenie cesarza Dioklecjana za krytykę edyktu o prześladowaniach chrześcijan. Jest patronem wielu krajów, miast, zawodów, zakonów i bractw. Jego postać zdobi herby wielu państw. W bytowskim parku figurę świętego umieszczono na granitowym cokole obok cmentarnego lapidarium powstałego ze znalezisk odzyskanych podczas prac archeologicznych na nieistniejącym już cmentarzu ewangelickim. Uczczono świętego patrona, stawiając go na cokole, aby pomagał i czuwał. W uroczystości uczestniczyły drużyny ZHP poczty sztandarowe, zaproszeni goście oraz licznie zebrani mieszkańcy miasta. Odczytano mój okolicznościowy wiersz.

W tym samym dniu dokonano również przecięcia wstęgi na pięknie odrestaurowanym zabytkowym moście kolejowym. Dzięki tej inwestycji Bytów wzbogacił się o kolejną już atrakcyjną trasę spacerową, łączącą historię z nowoczesną infrastrukturą, urok kaszubskiej przyrody z poetyką romantyką. To po Zamku Krzyżackim i Trakcie Młyńskim, biegnącym

brzegami rzeki Bytowy, kolejny prezent władz miasta dla lokalnej ludności i przyjezdnych miłośników ziemi bytowskiej. Zabytkowy most jest budowlą z XIX wieku. Na pięciu filarach znajdują się płaskorzeźby herbów Rzeszy, Prus, Pomorza, Bytowa oraz Kolei Królewskich. Architektonicznie most wzorowany jest na rzymskich akweduktach. Zdaniem historyków jest to najpiękniejszy na Pomorzu zabytek kolejowy. Został zrewitalizowany i oświetlony za fundusze pozyskane z Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego.

Odbudowano most, który w swej istocie zawsze łączył winien dwa brzegi w symbolicznej wspólnotce. Stworzono jedyny w swoim rodzaju zespół spacerowo-rekreacyjny, którego nie sposób ominąć. Dla wielu mieszkańców Bytowa jest to

miejsce urokliwych wspomnień młodości, pierwszych randek i niezapomnianych wzruszeń, rodzinnych spacerów i wycieczek. Obecny trakt spacerowy pełen tajemniczych ścieżek, kamiennych tarasów, mostków, ławek biegnie doliną rzeki Bytowy pośród łąk i parkowych drzew. Wieczorem uroku dodają mu liczne stylowe latarnie, eksponując piękno historycznej architektury kolejowego obiektu.

Nic zatem dziwnego, że taka sceneria stała się inspirującą dla poety. Napisałem wiersz, który w opinii wielu otworzył kufer pełen wspomnień i mojej obywatelskiej wdzięczności dla tych, którzy nie szczędząc sił i umiejętności, przekazali bytowianom kolejny już raz wspaniały prezent.

Andrzej Szczepanik, Bytów

Nauczyciele do piór

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Słupsku proponuje nauczycielom województwa pomorskiego kolejną formę aktywności twórczej - Pomorski Konkurs Literacki dla Nauczycieli. Przy współpracy Stowarzyszenia Edukacyjnego Volumin organizuje szóstą edycję konkursowych prezentacji twórczości literackiej nauczycieli Pomorza

W dotychczasowych edycjach konkursu wzięło udział 135 autorów prac poetyckich i prozatorskich. Jury oceniło w sumie ponad 360 prac. Celem zmagania w ramach VI Pomorskiego Konkursu Literackiego dla Nauczycieli jest m.in. wsparcie i promocja literackich talentów pomorskich pedagogów, rozbudzenie aktywności twórczej, pielęgnowanie pasji literackich oraz integracja środowiska nauczycielskiego naszego regionu.

Swoją literacką pasją twórczą dzielą się z nami nauczyciele różnych specjalności i różnych szkół województwa pomorskiego, a prace na konkurs nadsyłane są z wielu stron

województwa. W skład jury oceniającego prace wchodzi: prof. Akademii Pomorskiej Sławomir Rzepczyński, red. Zbigniew Babiarz-Zych, pisarka i dziennikarka Jolanta Nitkowska-Węglarz oraz przedstawiciel organizatora - Jolanta Betkowska.

Poprzednią edycję Konkursu Literackiego dla Nauczycieli podsumowaliśmy w grudniu 2017 roku. Gościliśmy wówczas autorów wyróżnionych prac: Magdalenę Kubiak za wiersz „Słoił z poezją” oraz, w kategorii prozy, Barbarę Pieślak za „Cienie”, Konrada Karpowicza za „Zasady zdrowego żywienia” i Krzysztofa Surowca za „5.50”.

VI Pomorski Konkurs Literacki dla Nauczycieli odbywa się pod patronatem medialnym Radia Gdańsk, Dziennika Bałtyckiego i Głosu Pomorza. Patronat honorowy objęli Marszałek Województwa Pomorskiego, Starosta Słupski, Prezydent Miasta Słupska oraz Pomorski Kurator Oświaty.

Uroczyste uhonorowanie laureatów tegorocznego VI Pomorskiego Konkursu Literackiego dla Nauczycieli planujemy zorganizować w grudniu br., towarzysząc jubileuszowi 65-lecia funkcjonowania Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Słupsku.

Serdecznie zachęcamy twórczych nauczycieli Pomorza do podzielenia się z nami literackimi pasjami i przysyłania prac do Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Słupsku, do 30 września 2019 roku. Regulamin oraz inne informacje dotyczące konkursu dostępne są na stronie www organizatora oraz pod nr tel. 59 842 27 05 i 59 840 26 60.

Niech po raz kolejny w Ciele Pedagogicznym obudzi się Duch Literacki!

Agata Szklarkowska
Dyrektor Pedagogicznej Biblioteki
Wojewódzkiej w Słupsku